

WIKTORIA REGINA,

ZE WSPOMNIENIEN NARZECZONEJ.

UŁOŻYŁ

Jan Zacharyasiewicz.

(Ciąg dalszy).

XXV.

Przeszliśmy wzduż cały ogródek. Był to zwykły przedmiejski ogród, już z dawnych czasów dosyć zaniedbany. Tu i owdzie widać było ślady, że niegdyś służył on za przybytek jakięś zamożniejszej rodziny. Prawdopodobnie jakiś stary szlachcic, życiem miejskiem znudzony, albo kłęską powszechną z rodzinnego gniazda wygnany, przyszedł do miasta i przytulił się do ostatnich jego zabudowań. Kawał pustego gruntu zasadził drzewami, a wśród nich postawił drewniany dworek z małą facyatką i gankiem wystającym. I przeżył tutaj prawdopodobnie resztki życia w osamotnieniu, chodząc codziennie na modlitwę do pobliskiego kościołka, albo otoczony liczną rodziną, patrzył z tego ganku ze zgrozą w przyszłość niedaleką, gdzie potomkom jego zabraknie korzystnych przywilejów, w braku których będą musieli zniżyć się do pracy osobistej, aby sobie na kawałek chleba zarobić! Może być, że owa szara nieznajoma, której dziwna postać takie wrażenie na nas sprawiła, jest wnuczką

albo prawnuczką owego pierwszego mieszkańca tego dworku, który tu powoli zamierał, nie mając nic przed sobą a wszystko za sobą!....

Podobne myśli przychodziły mi do głowy, gdyśmy szły wzdłuż ogrodu. Zapewne nie jedna burza przeszła po nad tym dworkiem i po nad temi drzewami sędziwemi. To, co pierwszy mieszkaniec tutaj dla przyjemności i wygody postawił i posadził, służyło prawdopodobnie jego potomkom za jedyny środek do życia. Drzewa dostarczyły mu owoców, ale nie dla niego. Sprzedawał je zapewne, aby za nie kupić chleba i soli. Ziemię pokopał w grządki i zagony, aby najpotrzebniejszej strawy powszedniej dostarczyła. I postarzały dworek o ścianach nachylonych mieścił kiedyś kilka rodzin, jak to widać było z okien w rozmaity sposób pomalowanych.

Dzisiejsi mieszkańcy prawdopodobnie nie dawno tu przybyli. W ogródku widać było dopiero usiłowania, aby téj pustce nadać jakiś lepszy pozór. Wprawdzie większą część ziemi przeznaczono na różne warzywa, ale nie zapomniano także o tém, aby i oko mogło się czém pożywić. Korzystano z każdej piędzi i zasadzono kwiaty. Zagony i ulice przyprowadzono także do porządku. Na odnowienie tylko domku niestało jeszcze albo czasu, albo pieniędzy. Stał on smutny i obszarpany jesieniami słońcami.

Weszłyśmy do sieni. Szara nieznajoma otworzyła drzwi i zatrzymała się chwilę na progu, aby znajdującym się wewnątrz mieszkańcom dać czas do uprzątnienia różnych zawał.

Ciepła para uderzyła nas w oczy. Weszłyśmy z Ewu-
nią do pierwszój izby.

W izbie było mnóstwo rzeczy, potrzebnych do ubrania kobiecego. Białe kołnierze i kołnierzyk, czepki i zarękawki leżały w bezładzie wielkimi stosami. Podeszła kobieta, z surowym wyrazem na twarzy, stała przy stole z żelazkiem w ręku do prasowania. Nie patrzyła wiele na nas, zajęta swoją robotą. Chciałam ją pozdrowić, ale nie mogłam uchwycić żadnego jój spojrzenia. Byłyśmy dla niej tak obojętną rzeczą, jakby nas wcale w izbie nie było!

Całe jednak jój ułożenie świadczyło, że nie zawsze była tą pracą zajęta. Przyszła mi dziwna myśl do głowy, że może ta kobieta była kiedyś uprzejmą i uwielbianą gospo-

dynią domu, która gości swoich witała z czarującym uśmiechem na ustach, z błyskotnym dowcipem w każdym słowie! Rój wielbicieli otaczał ją dokoła, w ich oczach była i piękna i mądra!...

Dziś się wszystko zmieniło! Zmarszczki pokryły jej twarz, ubóstwo zabrało wszystkie błyscidełka. Rój trutniów rozleciał się na cztery wiatry, i cóż jej tylko zostało? — Oto praca, tylko praca! Zajęta pracą nie widzi już świata przed sobą! Obojętni są jej goście, bo ona się dzisiaj już nie bawi, ale pracuje. Praca musi się wyrzec wszystkich form towarzyskich, bo na nie niestaje jej czasu.

Weszliśmy do drugiej izby. Tu był już większy porządek. Przy stoliku koło okna siedziały dwie młode dziewczynki i szyły. Przy nich leżały kawałki płótna, a na oknie książek kilka. Podłoga była czysta, stołki białe umyte.

Dziewczynki spojrzały przelotnie na nas i zaraz wróciły do pracy. Szara nasza przewodniczka pozdrowiła je serdecznym uśmiechem i otworzyła trzecie drzwi. Weszliśmy za nią z Ewunią.

Był to mały pokój. Na ścianach widać ślady dawnego małowidła. W kącie za parawanem stało skromne, białe pościelą okryte łóżko. Koło okna mały stoliczek, na którym opierała się szafka z książkami.

Całą moją uwagę zwrócił fortepian. Był to instrument jednego z najznakomitszych fabrykantów. Utwierdzał on moje przelotne domysły, że mieszkańcy tego dworku schronili się tutaj zapewne po jakiejś przebytej burzy.

Nie szukałam zbyt daleko przyczyny takiej burzy. W naszych oczach odbywają się najdziwniejsze przemiany losów. Wielkie fortuny topnieją w krótkim czasie. Nie wszyscy mają ochotę zejść do wymagań dzisiejszych wyobrażeń: to też herby starożytnych wodzów strąca z nadbramy zamkowej ręka przemysłowca, a natomiast pisze firmę swoją. Trudno rozstać się nam z dawnym życiem próżniaczem, kiedy próżnować było o czem. Do tego jeszcze nieprzyjazne wpływy nieba i ziemi zadają często ostatni cios tam, gdzie jeszcze tlała jaka iskierka dobrej woli i rozsądnych postanowień na przyszłość!...

Domysł więc mój, że tu mieszka podupadła jakaś rodzina, bynajmniej mnie nie zadziwił. W dzisiejszych czasach tyle biedy i nędzy widzimy tam, gdzie przed chwilą był dostatek a nawet i przepych!...

Smutno spoglądałam na palisandrowy fortepian, jakby na świadka lepszych i to niezbyt dawnych czasów. Od fortepianu podniosłam oczy, aby spojrzeć na młodą kobietę, która jakby w oczekiwaniu stała przed nami. Spotkałam się z jej spojrzeniem: było ono dziwne. Nie umiem go ani opisać, ani bliżej określić. Czułam tylko, że to spojrzenie wchodzi gdzieś w głąb duszy mojej, i ją na wskroś przenikało. Z trwogą odwróciłam się od tego spojrzenia, bo zdawało mi się, że ono może mi coś w duszy zatruć!...

Nieznajoma spostrzegła moją obawę przed jej badawczym wzrokiem. Podniosła głowę jednym rzutem do góry, i stała przed nami w tak dumnej i wyzywającej postawie, że ani Ewunia, ani ja nie miałyśmy odwagi opowiedzieć jej cel naszych odwiedzin. Uwolnił nas z tego przykrego położenia poczciwy żydek, który właśnie teraz za nami do izby zdążył. Wziął z rąk Ewuni przygotowane wzorki i podał je nieznajomej z potrzebnymi objaśnieniami.

Zdawało mi się że nieznajoma wcale tych objaśnień nie słyszała: osłupiałem okiem patrzyła bezmyślnie na podany wzorek. Po twarzy jej przebiegały od czasu do czasu jakieś dziwne dreszcze. Czasami były tak silne, że jej całą twarz dziwnie wykrzywiały. Oczy ciemno szafirowe przybierały chwilami blask jakiś nieokreślony.

Bardzo naturalnie wytłumaczyłam sobie to wszystko, com widziała. Stojąca przed nami hafciarka była prawdopodobnie dopiero w pierwszych tygodniach nowego swego zawodu. Fortepian i wiele innych drobiazgów, świadczących wymownie o dawniejszym jej stanie, przekonywały mnie, że mimo wszelkich rozumowań trudną dla niej była nowa jej rola. Być może, że do niedawna obce ręce pracowały na nią i ubierały ją od stóp do głowy: dzisiaj zmuszona jest ręczną pracą zarabiać sobie na kawałek chleba. Przy najsilniejszym charakterze trudno jest ustrzedz się w takim razie od wzruszeń.

Tak wytłumaczyłam sobie tę dziwną, z dumą przed nami stojącą kobietę.

— Więc pani żadasz odemnie haftu według tego wzorku?—ozwała się po chwili głosem dziwnéj jakiegóś wibracyi.

Zapewne sprawił ten głos na Ewuni wrażenie niepospolite, bo szybko odrzekła jakby się tłumacząc:

— Faktor w hotelu powiedział nam, że pani podejmuje się prac podobnych!

— Tak jest—odparła spokojnie—jest to mój zawód!

I mnąc wielitościwie po ręku podany przez żydka wzorek, wpatrywała się we mnie z jakąś dziwną uwagą.

— Chciałybyśmy mieć od pani odpowiedź!—zauważyłam nieśmiało po chwili.

Zdawało mi się, że szara nieznajoma namysłała się nad odpowiedzią. Po twarzy jéj przebiegały najrozmaitsze odcienia; na pół otworzone usta drżały, jakby im trudno było wymówić tych słów kilka. Wreszcie odetchnęła głęboko i rzekła:

— Za tydzień może pani przysłać. Nazywam się Kornelia.

— Czynię jeszcze panią uważną—wtrąciła Ewunia—że ta robota potrzebną jest do wyprawy.

— Wiem o tém—odrzekła szybko hafciarka i poczerwieniła, a potem szybko zbladła na twarzy.

Ewunia spojrzała na mnie z zadziwieniem. Uśmiechnęłam się boleśnie, bo w téj chwili serce mi się ścisnęło. Przyszło mi bowiem na myśl, że ta stojąca przed nami młoda i piękna kobieta marzyła prawdopodobnie niegdyś o podobnej wyprawie dla siebie. Roje snów rozkosznych okrażały jéj młodą główkę. Dzisiaj, przy biedzie i niedostatku potrzeba może wyrzec się na zawsze tych marzeń złotych i służyć tylko za narzędzie do szczęścia innych!... Uliłowałam się nad biedną ofiarą przewrotów społecznych i chcąc ją pocieszyć, o ile to w téj chwili było w mojej mocy, rzekłam do niej:

— Ponieważ kuzynka moja wspomniała o wyprawie, mogę więc w razie potrzeby zażądać pomocy pani?

Spotkałam się w téj chwili z jéj wejrzeniem. Było w niém tyle boleści i ironii, że jéj więcej nic powiedzieć nie mogła. Zwróciłam się do Ewuni, dając jéj do poznania, że tutaj nic więcej nie mamy do czynienia. Ewunia czekała

tylko na ten znak i szybko zbliżyła się do drzwi. Żegnając nas ozwała się Kornelia:

— Jeżeli w czém pani pomocną być mogę, uczynię to chętnie!

Odetchnęliśmy swobodnie na ulicy. Właśnie chcieliśmy obie z Ewunią udzielić sobie wzajemnie kilka słów o wrażeniu, jakie sprawiła na nas ta kobieta, gdy do nas zbliżył się młody, jasnowłosy mężczyzna, który jakby na nas czekał przy bramie.

Nieprzyjemném było dla mnie to spotkanie. Młody ten człowiek znany był w całej naszej okolicy; nazywał się powszechnie pan Sławosz, chociaż nie wiem, czy to imię słowiańskie nadano mu przy chrzcie, czy później sam sobie je przywłaszczył. Był to jeden z tych próżniaków miejskich, których każda obca kobieta, przyjeżdżająca za interesem do miasta, spotka za sobą.

Pan Sławosz był ozdobą takich próżniaków. Matka jego miała niegdyś znaczny majątek tuż pod miastem. Owdowiawszy młodo, porzuciła wieś i jako niezrozumiana dotąd i niepojęta kobieta, osiadła w mieście, aby się dać bliżej komu pojąć i zrozumieć. Zabawa ta kosztowała ją dosyć drogo, bo i majątek przeszedł i młodość przeszła. Został jęj tylko Sławosz, jasny jak laleczka blondynek, który niczego w życiu się nie uczył, a o którym miała kochana mama to wyobrażenie, że się może ożenić z panną o milionowym posagu. Stosownie więc do téj roli zaopatrywała go zawsze w jasne rękawiczki, a fryzjer miasteczka urozmacał jego głowę co kilka miesięcy w najnowsze pukle na kredyt.

Pan Sławosz czekał na nas przy bramie i według wszelkiego prawdopodobieństwa miał niezachwiane przedsięwzięcie odprowadzić nas przez całą długą miejską ulicę dlatego tylko, aby mieszkańcy miasta przy nas go widzieli.

— Myślałem, że panie przemieniły się w białe gołąbki i dymnikiem tego dworku wyleciały!—zagadnął do nas zdejmując kapelusz.

— Byłby to z naszej strony koncept niefortunny—odparła Ewunia, która często lubiła drwić sobie z niego.

— Spodziewam się, że przyrównaniem do białych, niewinnych gołąbków bynajmniej paniom nie ubliżyłem!

— Wcale nie! Ale nabawiłeś pan nas niemałym strachem!—mówiła dalej Ewunia.

— Nie wiem dlaczego?

— Boś pan z dzisiejszą fryzurą podobny zupełnie do jastrzębia! Wyobraź pan sobie, gdybyśmy były gołębiami....

— To *mój* fryzyer przestraszył panie a nie ja. Mówił mi łotr, że ta fryzura nazywa się *à la Pappenheim!*

— Pomylił się pański fryzyer—odparła Ewunia zachodząc się od śmiechu—są tylko buty *à la Pappenheim!*

— To wszystko jedno—przerwał niepokonany bohater małego miasta—buty czy nie buty, ale widać, że *mój* fryzyer jest czytany!

— W każdym razie czyni on zaszczyt panu!

— Tam do kata! A on mi codziennie mówi, że ja jemu zaszczyt czynię! Obnoszę bowiem na mojej głowie sztukę jego po całym mieście i napędzam mu zarobku!

— I jesteś pan dla niego chodzącą reklamą!

— Dalibóg prawda! Pani mówisz jak z książki! Nie ja jemu, ale on mnie płacić powinien! Kto ma bowiem tyle stosunków....

Widziałam, że Ewunia gotuje się z jakimś nowym żartem dla biednego Sławosza. Miałam zawsze litość z ubogimi na duchu. Żal mi się zrobiło biednego Sławosza. Przerywając Ewuni rzekłam do niego:

— Czy nie znasz pan tej młodej kobiety, u której byłyśmy?

— A! szarady, szarady naszój!—odparł dowcipnie pan Sławosz.

— Jakto? Szarady?

— Bo ona u nas nazywa się szaradą. Raz dlatego, że zawsze w szarych sukniach chodzi, powtóre, że nikt nie może odgadnąć kto właściwie ona jest. Próbowano wielu zbliżyć się do niej, ale odeszli z nosami na kwintę. Ja sam...

— Cóż się panu wydarzyło.

— Ot, powtarzać niema co, ale zawsze warto wiedzieć. Przed pół rokiem zjechała tutaj i zajęła ten opuszczony dworek. Zrazu widzieliśmy w niej kobietę dystygowaną. Czy to na ulicy, czy to w kościele sprawiała zawsze efekt. Mówiono na ucho, że księżniczka jakaś z Ukrainy dla kaprysu wybrała sobie takie *incognito*. Więc chodziliśmy gęsiego

za nią, gdzie się tylko pokazała. Bo téżto i warto chodzić. Piękność rzadka!

— Pan zaczynasz być rozwlekłym!

— Razu jednego spotkałem ją na ulicy Franciszkańskiej. Chodziłem trop w trop za nią. Stałem po godzinie przy każdych drzwiach sklepowych. To była kampania nie-lada! Wreszcie zdawało mi się, że ją nieustanném fixowaniem skruszyłem. Wychyliła się ze sklepu z porywającym uśmiechem i podając mi sztukę płótna o pięćdziesięciu łokciach, rzekła do mnie: *Pardonez monsieur*, mój służący nie nadszedł. Czybyś pan nie mógł mi téj grzeczności wyświadczyć i to płótno matce mojej oddać? *Parbleu!* pomyślałem sobie, to przecież ona sama zawiązuje, a nawet od razu poznam matkę, zaprezentuję się...

— A tymczasem!

— Biegnę ze sztuką płótna, która najmuiej cwiereć centnara ważyła, fantazyja oskrzydla me kroki, marzę o podwojach książęcych, a tu tymczasem wychodzi do mnie jakaś szwaczka!...

— I czy to pana rozczarowało?—zapytałam pana Sławosza dosyć zgryźliwie!...

— A jużci!—odparł dandy miasteczka—jakież bowiem relacye mogę mieć z córką szwaczki? I tak odegrałem dosyć śmieszną rolę służącego, o czém tylko paniom w zaufaniu powiadam!

Przyszła mi dziwna myśl do głowy. Chciałam próżniakowi miejskiemu dać materyał do zapełnienia czasu i chciałam przytém skorzystać coś dla mojej ciekawości. Rzekłam więc do niego z całą powagą:

— Niech się pan nie smuci tym domysłem, żeś uczynił przysługę pracce. Bardzo słusznie nazywacie ją panowie szaradą. Jest ona prawdziwą, dla panów nieodgadnioną szaradą. Ja która teraz od niej idę, a byłam tam nie bez pewnego celu, mogę to panu sumiennie powiedzieć, że to nie jest szwaczka!... Są wypadki w życiu... są wyjątkowe położenia, gdzie, choćby dla chwilowego kaprysu, wypada odegrać pewną rolę...

Pan Sławosz otworzył gębę na rozcież. Potém uderzył się po czole, aż pięciu żydów się obejrzało i krzyknął:

— Julko miał słuszość! Gdym mu pod sekretem powyższe zdarzenie opowiadał, powiedział mi to samo. Mówił: Wiesz Sławoszu, nie umiałeś z szczęścia korzystać! Kto wie, kto to być może? Czytałem niedawno w kalendarzu, że jakaś milionerka, chcąc się przekonać, czy ją kto bez pieniędzy kochać będzie, poszła za pannę sklepową! Kto wie...

— Być może, że pański przyjaciel miał słuszość!

— A wiesz pani że w tém coś jest!... Razu jednego wieczorem zablądziłem tutaj i zacząłem krążyć około tego dworku. Okna były otworzone, wieczór ciepły a księżyc świecił jak we dnie. Z okna wychodziły tony muzyki. Na trawie była rosa, a mówią że muzyka lubi się ślizgać po rosie. Otóż jak zaczęły po téj rosie jechać do mnie różne akordy i tryle, to mówię paniom, że podobnej muzyki nie słyszałem, chociaż żaden koncert w mieście nie obejdzie się bezemnie! Mama mówi, że muzyka to mowa dusz; dalipan, moja dusza coś tam jęj nawzajem szwargotała!.. Ale nie dość na tém. Zaczęła śpiewać!... Aj, aj, aj! co to był za śpiew! Mówię paniom, że takie miałem uczucie, jakby mi kto serce z piersi wypruł i z niém potem uciekał odemnie!...

— Cóż potem nastąpiło w dziejach serca pańskiego?

— Co?... Rozczarowanie! Okrutne rozczerowanie!

— Cóż spowodowało to rozczerowanie?

— Myśl złowieszczą, że to śpiewa praczka!

Smutne uczucie ogarnęło mnie w téj chwili. Poczciwy Sławosz wypowiadał się tak jasno, czém dla niejednego mężczyzny jest kobieta!... Gdyby była księżniczką, gdyby zresztą miała jaki posag nieszpety, pan Sławosz byłby do dziś jeszcze rozczulał się nad jęj śpiewem, nad wdziękami i przymiotami jęj duszy!.. Dowiedziawszy się jednak, że jest biedną, że pracą rąk swoich musi na codzienny chleb zarabiać, znikł z przed jego oczu cały urok, który przed chwilą ją otaczał!...

I pomyślałam sobie, czémby i ja byłam dla tego brzydkiego świata, gdybym nie miała posagu? Myśl ta zaparła mi na chwilę oddech w piersi, a biedna szara hafciarka stanęła mi przed oczy smutna i zapłakana!...

— Tę myśl, to jakiś zły duch panu podszeptał,—rzekłam po chwili — a gdyby to nawet rzeczywiście była praczka...

Pan Sławosz otworzył szeroko usta. Rozśmiałam się nad wychowaniem biédnego gagatka, który prawdopodobnie pod obcym płótem umrze, bo pracować nie umie, i rzekłam do niego z powagą:

— Raz jeszcze panu mówię że życie ma wiele tajemnic niezgłębionych... Wielu patrzy tylko oczyma i widzą tylko to, co zwykłemi oczyma widzieć można! Szczęśliwszy, kto własną zasługą wykryje tajemnicę..

Podobało się Ewuni to zaciekawienie pana Sławosza. Popychając myśl moją jeszcze dalej, mówiła do niego:

— A ja ręczę panu, jeżeli pan zadasz sobie tylko przez kilka dni tyle pracy, aby zawsze być koło dworku, to pewne odkrycie może pana uszczęśliwić!.. W szarój łupince mieści się drogocenna perła, a wasza szarada, jeżeli kto odgadnie będzie sowitą nagrodą!

— Panie wprowadzają mnie na straszliwie rozkoszne domysły,— odparł pan Sławosz— a teraz nawet wierzę, że to nie może być praczka, która tak pięknie gra i śpiewa... to coś wyższego, coś z „z towarzystwa...”

— A cokolwiek pan się dowiesz, podzielisz się z nami! — dorzuciłam z uśmiechem.

W téj chwili stanęliśmy przed hotelem. Powóz już czekał na nas.

XXVI.

W drodze mówiłyśmy z Ewunią czas niejaki o szarój młodej kobiecie, o której wiedziałyśmy tyle, że się nazywa Kornelia. Ewunia miała dobre serce, więc ubolewała nad nią wraz ze mną. Nie przeczyła memu zdaniu, że położenie téj kobiety jest nader smutne, że prawdopodobnie dawniej była w dostatkach a teraz jeszcze zupełnie nie wżyła się w nową kolój życia. Té m tłumaczyłyśmy sobie jéj dziwną rolę w obec nas. Mówiłyśmy także o panu Sławoszu, a Ewunia cieszyła się z mégo konceptu, że potrafiłam tego miejsciego próżniaka zaciekawić osobą nieznaną. Spodziewała się ztąd jakichś ciekawych, a może nawet romantycznych wiadomości o kobiecie, która również i dla nas była istną szaradą.

Po niejakiem czasie przestałyśmy mówić o tém zdarzeniu. Dla Ewuni, która nie lubiła zajmować się długo jedną myślą, przestało prawdopodobnie to zdarzenie być ciekawém. Dla mnie miało ono coś nieodgadnionego, tajemniczego. Wyobraźnia moja nawiązała do niego dziwne nici i snuła z nich jakąś tkanę fantastyczną!... Milczałyśmy obie przez resztę drogi.

W domu czekała nas niespodzianka. Zastałyśmy Stanisława: przyjechał po Ewunię. Po przywitaniu się z nami dobył pugilaresik i z uśmiechem tajemniczym wyjął mały, na cienkim papierze pisany liścik.

— Papier ten, — rzekł do mnie — ma dla kogoś wielką wartość. Zdaje mi się, że nie potrzebuję być dyskretnym w tym razie. Wprawdzie pisze Cezaryusz do mnie, ale widać z całego listu, że był tak pisany, aby go narzeczona czytać mogła. Przyjaciele i krewni narzeczonej odgrywają czasem dziwną rolę. Narzeczony czyli kochanek otwiera przed niemi serce, spowiada się z wszystkich uczuć i marzeń swoich. Nieomyślni wierzą, że to dla nich jest ten afekt szczególny; a oni tymczasem są tylko konduktorem, posłańcem, który ten afekt komu innemu ma przenieść!..

— I cóż pisze Cezaryusz? — zawołała Ewunia sięgając ręką po list.

— Za pozwoleniem — odpowiedział Cezaryusz podnosząc rękę z listem do góry — za pozwoleniem, ten list należy wyłaćznie do Reginy, chociaż niby do mnie jest stylizowany!

Rumieniec wystąpił na moją twarz. Serce odezwało się żywiej. Dziwne ogarnęło mnie wzruszenie.

Wyobraźnia kobiety ważną gra rolę w dziejach jęj serca. Gdyby w téj chwili stał przedemną sam Cezaryusz, i to co w tym liście było napisane, ustnie wszystko wypowiedział, może nie byłby na moją twarz wyszedł rumieniec, ani serce nie doznałoby tego dziwnego wzruszenia; ale Cezaryusza nie widziałam już kilka tygodni: był tylko w mojęj pamięci, a wyobraźnia zajmowała się nim dosyć często. Odtwarzała go w najrozmaitszém oświetleniu, i wynajdowała dla niego rozmaite sytuacje. Raz widziałam go smutnego, siedzącego w samotnym dworku swoim z twarzą ku mnie zwróconą, liczącego drgnienia wskazówki na zegarze. Odwrotnie znowu patrzyłam na niego, jak zapomniawszy o mnie rzucił

się wolny i swobodny w świat uciech i zabaw kawalerskich, a czoło jego marszczyło się, gdy go myśl nachodziła, że tam gdzieś na podgórzu karpackiem ma narzeczoną, która jest koniecznym, piątym aktem w dramacie życia!... Przyznam się, że w takim razie niepokoiło się serce moje, a wśród tego niepokoju wchodził Cezaryusz coraz więcej w głąb duszy mojej i stawał się jej nieoddzielną własnością...

To też list Cezaryusza poruszył aż do dna serce moje. Wzięłam go z ręki Stanisława. Ewunia pochyliła się na moje ramię, aby wraz ze mną czytać: lekko odsunęłam ją ręką od siebie i rzekłam:

— List ten chociaż pośrednią drogą przyszedł do mnie, jest jednak moją wyłączną własnością. Listu narzeczonego nie profanuje się wspólnym czytaniem. Daruj Ewunio, ale słowa te pisane straciłyby wszystko dla mnie, gdyby równocześnie i twoje oczka je czytały. Niech ja pierwój sama z nimi się napieszczę, a potem jeżeli uznam za stosowne, mogę ci coś z nich udzielić.

Rzekłszy to, schowałam list za rąbek sukni i wyszłam z nim do mojej biblioteczki.

Spojrzałam po szafach z książkami, czy który z dawnych moich przyjaciół na mnie nie patrzy: wszyscy patrzali na mnie, i zdawało mi się, że mi są radzi. Jakoś jaśniejszym wydał mi się w tej chwili ten pokój ciemnymi frankami osłonięty, powietrze, którym oddychałam, było pełne jakiegoś woni przyjemniejszej... Rzeczywiście kochałam Cezaryusza w tej chwili!

Z dziwnym wzruszeniem rozwinęłam papier i czytałam:

— „Nie rozumiem i nie pojmuję sam siebie. Odkąd wasze strony opuściłem, nie mam ani jednej chwili, w którejby myśl moja nie była przy was! Tutaj tłoczą się wkoło mnie dawne figury, którym tyle życia poświęciłem! Wierzaj mi, patrzę na nie z pewnym wstrętem. Wszystkie wspomnienia, które się do nich wiążą, napawają mnie goryczą, że byłem tak ślepym, że oprócz ich nieodłącznych conceptów nic innego w świecie nie podziwiał!... Gdy sobie pomyślę, że ci ludzie wzięli mi tyle drogiego czasu z mego życia, i do tego jeszcze wmówili we mnie, że się z nimi bawię, bierze mnie ochota zamknąć ich do domu karnego i wytoczyć im proces o kradzież i rabunek popełniony nie tylko na mnie, ale na całym

społeczeństwie!.. Zapytasz mnie może zkąd we mnie taka zmiana? Nie: wiem, że nie zapytasz. Ty wiesz dobrze, kto mnie przemienił i co mnie przemieniło! Zaprawdę, przy niej wszedłem w jakąś inną, świetlaną atmosferę. Obaczyłem rzeczy, które dla mnie były pierwój niewidome! Usłyszałem harmonią, której śród gwaru niższego świata rozróżnić nie mogłem. Napoiłem serce i duszę jakimś innym czarownym napojem!.. I po tém wszystkiem chcesz, aby mi ta duszna, zgnila atmosfera nie ciążyła na piersi?.. Ale z drugiej strony żal mi całej mojej bezużytecznej przeszłości! Dzisiaj potrzeba było zbierać, a jam nic nie siał! Czasami nawet chwytą się mnie myśl rozpaczliwa, czy to już nie jest zapóźno?... Serce jednak odpowiada mi zawsze, że dla tego kto kocha, nic nie jest zapóźno, nic nie jest nie możliwego. To też wracam się do rzeczy, które już dawno spełnić byłbym powinien, zaczynam od abecadła, aby przynajmniej zbliżyć się do tego ideału, o którym mówiliśmy z Reginą!.. Czuję, że dla niej muszę stać się lepszym, niż dotąd byłem, inaczej nie dam jój tego szczęścia, jakiego pragnie jój dusza...”

Przeczytałam te słowa kilkanaście razy, a czytałam je zawsze z dziwném wzruszeniem serca. Były one dla mnie świadkami, że Cezaryusz mnie kocha i że to wszystko było nieprawdą, co mi wyznała wyobraźnia moja śród wielkich udręczeń. Na tę czystą spowiedź uderzyło wzajemnie serce moje, a imię Cezaryusza wżyło się głębiej w tajniki duszy!..

Długi czas siedziałam w bibliotece. Chciałam do końca wysnuć wątek marzeń moich; ale nader trudno było mi przyjść do tego końca. Każda myśl nawiązywała drugą, każdy obrazek łączył się z drugim jakby jakie cudowne panorama. Zdawało mi się, że Ewunia słusznie utrzymywała, mówiąc niegdyś zemną o miłości. Według jój zdania należało tylko uchwycić tę nić złotą, a reszta znajdzie się sama z siebie: należy tylko iść po téj nici dalej, a dojdzie się do samego pasma.

I ja w téj chwili widziałam już przed sobą to złote pasmo, owe runo mytyczne, po które trzeba przepływać tyle cichych zdradliwych głębin, tyle wzburzonych fal i bałwanów morza!..

Z twarzą zarumienioną wyszłam do Ewuni. Chciałam wyjść do niej spokojną, z sercem regularnie bijącym, ale tego

uspokojenia nie mogłam się doczekać; przeciwnie samotność drażniła mnie co raz więcej.

Ewunia czekała na mnie z niecierpliwością: jój piękne, pogodne czoło pokryło się nawet małą chmurką.

— Wierzę teraz — rzekła do mnie — że jesteś samolubną i dla mnie nie masz żadnej przyjaźni!

— Czy cię to zadziwia? — odpowiedziałam z uśmiechem — wszak mówią serce jest największym egoistą!

Spojrzała na mnie z zadziwieniem. Pomyślała chwilkę a wyciągając rękę po list, ozwała się:

— Już mnie nudzą twoje dziwaczne sentencje! Daj prędko list, niech przeczytam! Dosyć długo pieściłaś się nim!

Schowałam list do kieszeni, a biorąc Ewunię pod ramię pocałowałam ją w skronie i rzekłam:

— Przebacz mi, ale listu tego teraz nie dostaniesz. Może później. Nie wiem czy jestem zazdrosną, że to, co się mnie tyczy, dla siebie samą zatrzymać pragnę, czy mniej próżną, że ze zwycięstw moich przed światem nie mogę się chełpić!

— Co też ty bredzisz?

— Ewunio, w tém zawsze różnić się będziemy. Tybyś nie była szczęśliwą, gdyby szczęścia twego inni oglądać nie mogli, a ja całe szczęście moje widzę tylko w tajemnicy serca! Pozwól mi pieścić się tą tajemnicą, a mój pocałunek niech ci świadczy, jaką jest ta tajemnica!

I ucałowałam ją z całą namiętnością kochającej kobiety!

XXVII.

Od tego dnia coraz więcej myślałam o Cezaryuszu. Nie było prawie chwili, w której nie widziałabym go przed memi oczyma. Coraz jaśniejsza atmosfera otaczała go. Wpatrywałam się w rysy jego, śledziłam najmniejszych objawów jego charakteru i usposobienia. Byłam w téj mierze podobną do poddanych, którzy z trwogą i nadzieją śledzą przymiotów następcy tronu. Zaiste, Cezaryusz miał wkrótce zostać władcą całego mego życia, czyż mogło mi być obojętném, jakie będą jego rzędy?

Listy nadchodzące teraz co dzień prawie do Stanisława, odsłaniały mi coraz więcej Cezaryusza. W samej rzeczy nie omyliłam się w moich nadziejach, że z oddalenia lepiej go poznam, niżeli stałby przy mnie nieodstępnie aż do ślubu. Serce ma tyle spraw subtelnych, które giną w życiu codziennym; życie bowiem nasze jest dzisiaj tak realnie nastrojone, że każda odmienniejsza struna wydaje się dziwnie niezgodnym brzęczeniem. Znałam ludzi kochających się, którzy w obec siebie nigdy tém nie byli, jakimi odsłoniли się później w listach do przyjaciół. To téż i dla mnie każde słowo Cezaryusza miało znaczenie daleko sięgające. Z pojedynczych tych słów mogłam sobie dopiero złożyć całego człowieka i śledzić jego przeobrażenie się pod wpływem uczucia, które jego serce ogarnęło!

Co do mnie, zdaje mi się, że Stanisław nie szczędził różnych wskazówek Cezaryuszowi. Nie wypytywałam go o to nigdy. Ewunia tylko wyszczebiotała coś czasami, co mi zawsze rumieniec na twarz wywoływało. Była to jednak dla mnie przestroga, że mnie obserwują i Cezaryuszowi o wszystkiém sprawę zdają. Nie mogłam więc być zupełnie szczerą dla Ewuni, bo nie chciałam aby Cezaryusz wiedział więcej, niżeli godność kobieca zezwolić może: zresztą nie maskowałam się w niczem.

Z listów Cezaryusza dowiedziałam się, że między nami była dziwna emulacya. Podczas gdy ja kilka godzin dziennie poświęcałam na to, aby ostatnią naszą wspólną myśl w czyn przyprowadzić; gdy już nawet spore grono biednych dzieci wkoło siebie zebrałam, abym im dać to wszystko, do czego zarówno z każdym człowiekiem niezaprzeczone prawo miały: pisał Cezaryusz do Stanisława w jednym z swoich listów między innemi:

— „Wracam jeszcze do tego nieszczęsnego serca. Regina powiedziała mi, że nic nie ma bardziej upakarzającego dla mężczyzny jak być zerem. I zaprawdę, gdy teraz o tém myślę i w życiu się rozpatruję, to prawie wszyscy jesteście zerami! Któżto z nas ma przynajmniej ochotę wyjść z tego zakłętego kołka i stać się jakąś cyfrą? Nam się zdaje, że już jesteście czémś, jeżeli nam przypadek włożył pod poduszkę pełną kiesę. Zdaje nam się, że jesteście czémś, jeżeli z téj kiesy hojnie wydajemy, rozumie się dla

siebie!... Zdaje nam się, że nikomu za to nie jesteśmy odpowiedzialni. A my tymczasem wzięli tylko pożyczkę od społeczeństwa, od której potrzeba spłacać procent i dawać kwotę amortyzująca dany kapitał!.. Bo weźmy tylko na uwagę, że to wszystko co mamy, jest majątkiem społeczności; cóż się stanie z tą społecznością, jeżeli w pojedynczych częściach całą sumę stracimy... Nie ma położenia, któreby wyłączało nas od pracy osobistej, od pracy w szerszym i ciśniejszym zakresie słowa. Może cię zadziwia, skąd nagle takie myśli biorą się w mojej głowie? Oto odpowiem ci szczerze: czytam i czytam dosyć wiele. Czyni i ty to samo, a podobne zdania nie będą ci się wydawać dziwnymi!..”

W drugim liście pisał znowu Cezaryusz:

— „Piszesz mi, że Regina poświęca kilka godzin ulubionej myśli swojej. I ja tutaj nie próżnuję. Objechałem moje sąsiedztwo. Wszędzie byli mi radzi i zaraz po przywitaniu kładli karty preferansowe na stół... Nie uwierzysz jak wiele tutaj apatii dla wszystkich wyższych interesów. Zgnilizna kompletna, a trzeba zaczynać od pracy Herkulesa. Patrzą na mnie z politowaniem i mówią, że obudziła się we mnie ambicja i chciwość jakichś zaszczytów powiatowych. To mnie jednak nie zraża. Sądzę że Reginie zdam dosyć korzystny rachunek z czasu, w jej nieobecności przebytego.”

Podobne listy rozświecały co noc więcej mój horyzont. Zdawało mi się, że czarodziejskie uczucie miłości przetwarzало zwolna Cezaryusza, który z każdą chwilą stawał się podobniejszym do mego wymarzonego ideału. A im więcej w wyobraźni mojej do niego się zbliżał, tém żywiej i rozkoszniej biło mi serce, z tém większą tęsknotą oczekiwałam jego powrotu.

Były chwile, w których czułam się zupełnie szczęśliwą. Patrzałam w przyszłość jasną i pogodną, a na tém pogodnym i czystym niebie szczęścia kresliłam ulubione moje obrazy, bez których dusza moja żyć nie mogła!

W tej dobie szczęścia i rojeń rozkosznych chciałam aby wszyscy co mnie otaczają, byli również szczęśliwymi. Nie mogłam patrzeć na biednego żebraka, któryby nie pożegnał mnie weselszym, na pracującego wieśniaka, którego znoju nie osłodziłabym słowem i czynem. Chore wieśniaczki miały we mnie lekarza i opiekuna, a spragnieni na du-

chu dostawali odemnie pożywność, na jaką tylko mnie stać było. Nawet zwierzęta wiedziały że byłam szczęśliwą, bo smutnych i zgłodniałych nie mogłam widzieć przed sobą. Serce przepełnione szczęściem chciało wszędzie nieść z sobą szczęśliwą swoją atmosferę...

Jeden punkt czarny stanął mi teraz w drodze. Potrzeba było pojechać do miasta po haft zamówiony.

Biędna hafciarka przychodziła mi często na myśl. Utwierdzałam się coraz więcej w tém przekonaniu, że to jakaś ofiara losu, która godna jest pomocy mojej. Myślałam nieraz o niej i o sposobie, jakby jej prawdopodobne nieszczęście osłodzić można było. Wpadałam na różne plany, ale wyrokować o nich nie mogłam, póki się bliżej téj nieszczęśliwój istocie nie przypatrzyłam.

W tym celu wybrałam się pewnego dnia do miasta. Ewuni nie brałam ze sobą, bo zdawało mi się że sama bliżej będę mogła przystąpić. Zresztą dla mnie była hafciarka jakimś ciekawszym przedmiotem niżeli Ewuni się wydawała. Nie wiem dlaczego, ale zawsze z pewnem wstrząśnieniem serca przychodziła mi myśl o niej do głowy. Zdawało się jakoby mi się czegoś obawiała. To utwierdzało mnie, że w jej pięknych, lecz smutnych rysach twarzy mieści się jakaś tragedia, która już zdala, jak chmura gromami brzemienią, mroźnym wiatrem zawiewa...

Przez całą drogę tylko o niej myślałam. Myślałam także i o Sławoszu i ciekawam była pierwszego jego spotkania: spodziewałam się od miejskiego próżniaka jakichś ciekawych wieści w téj mierze.

Jedno z tych oczekiwań spełniło się zaraz przy wjeździe do miasta: przed hotelem stał Sławosz w angielskim kapelusiku i jasnych rękawiczkach; miał twarz ku mnie zwróconą, jakby na mnie czekał.

— Byłem pewny, że panie przyjadą — rzekł do mnie otwierając drzwiczki powozu i podając mi rękę.

Podał także rękę i pannie służącej, która mi towarzyszyła, a poznawszy że to nie Ewunia, cofnął się na stanowisko jemu przynależne i powtórzył do mnie powyższe słowa swoje, z niejaką jednak odmianą:

— Byłem tego pewny, że pani przyjedzie!

— Czy to pan opierasz tylko na jakimś przeczuciu?
— zapytałam żartobliwie.

— O nie, wcale nie na przeczuciu! — zaprotestował szczerzy i otwarty pan Sławosz — ale na dzisiejszym śnie moim!

— Czy można wiedzieć, co się panu śniło?

— Już nad samém ranem, gdy Piotruś przyniósł mi do łóżka kawę z ładnym kożuszkim, zdrzemnąłem sobie jeszcze raz, a to dlatego, że wczoraj późno w noc byłem na nogach, wypełniając rozkazy pani!

— Moje rozkazy?

— A tak! Najprzód pani mi rozkazała, a potem ja sam sobie rozkazywałem, bo to stało się dla mnie wielką rozrywką. Nie uwierzysz pani jak nasze miasto jest prze-rażająco nudnem. Zawsze jedne i te same znane figury! Wiem już o której godzinie, minucie i sekundzie obaczę jedną z tych figur. Wiem nawet jaki program jest ich ubrania na cały tydzień. Wiem co mówią do siebie i co za tydzień powiedzą. Jednostajność i ciasnota aż rozpacz bierze! Gdyby nie ta szarada, czy raczej gdyby nie pani zaciekałaś mnie tą szaradą, nie byłbym już miał żadnego konceptu do dalszego życia. Być może, że w braku wszystkiego, byłbym się może zakochał...

— Takiego braku nigdy pan w życiu swoim nie uczujesz — przerwałam szybko Sławoszowi, który miał ochotę coś z tych słów dalej wysnuć, jak to śmiejące się jego oczy przepowiadały.

Biędny Sławosz spojrzał na mnie z uwagą, jakby nie wiedział, czy za słowa moje ma się gniewać czy podziękować. Namyslił się jednak na drugie; ze słodkim uśmiechem pochylił głowę naprzód i odparł:

— Pani jesteś zawsze dla mnie zbyt łaskawą. Rzeczywiście w życiu jest tyle zajęć i różnych interesów, że o podobnej próżni trudno nawet pomyśleć. Ale przychodzi czasem kreska na Matyska! Ręczę pani, że czasami mamy w życiu taką samą przyjemność, jak przy czytaniu romansu!

— Jakże pan daleko zaszedłeś!

— Nie, pani: jestem bardzo blisko. Czytając romans ciekawi jesteśmy, co to będzie w drugim rozdziale; a ja nie mniej ciekawy jestem, gdy wieczorem dostanę się do

ogrodu panny Kornelii i przez okno ją obaczę. Pomyślę sobie przytém, co to będzie, jeśli jeszcze pół godziny będę patrzył?... I tak mija godzina po godzinie, a ja nawet nie czuję, żem się zaziębił i kataru dostał!... Co téżto może jedna, zagadkowa kobieta! To jeszcze stokroć ciekawsze od romansu!

— Więc dowiedziałaś się pan co o pannie Kornelii?

— Tyle co nic; ale to zawsze jest dosyć wiele, są bowiem w mieście ludzie, którzy i tyle nie wiedzą. Julko np. powiada.... ale co tam o tém mówić, co bądź głupiec gada! Pies szczeka w lesie, a wiatr niesie!

— Niech pan wróci do panny Kornelii!

— Zgadłaś pani, że ona trzyma w garści jakąś wielką tajemnicę; ale cóż z tego, chcę zajrzeć, to zawsze obaczę—figę!

Rozśmiałam się, patrząc teraz na twarz Sławosza. Malował się na niej taki rozpaczliwy smutek, a szeroko otwarte oczy jego z brwiami w górę podniesionemi wyglądały jak u pierwszego tragika sceny niemieckiej. Zapytałam go po chwili:

— Czy pan mówisz o jakim rzeczywistym fakcie, czy tylko używasz figury krasomówstwa?

Sławosz pomyślał chwilę, posunął palcem po szerokiem czole i odparł:

— Chciałem tém słowem „figa” oznaczyć zawód mój, jaki mnie spotyka każdego wieczora!

— Ale przecież opowiedz mi pan co!

— Wszystko pani opowiem. Czternaście wieczorów spędziłem w bliskości tego zaczarowanego dworku i nic nie widziałem!

— Niceś pan nie widział! Nic nie słyszał?

— Nic nie widziałem, to prawda, ale nasłuchiwałem się za to co niemiara!... Po całych wieczorach bowiem, jeśli nie pracuje, nie modli się i nie płacze, to gra i śpiewa! Otóż téj gry i tego śpiewu aż mi nadto było, chociaż przyznam się, że wolałem to niżeli klęczenie i płkanie!... A gra i śpiewa zawsze tak smutno, aż serce boli. W pieśni jednej powtarzała kilka razy, i dlatego zostało mi w pamięci:

„Wzięłaś serce, wzięłaś duszę
A ja żyję, i żyć muszę!...”

Sławosz wydekłamaował te wiersze tak patetycznie, że w inném usposobieniu wywołałby śmiech na moje usta. Przyłożył rękę do piersi, czoło namarszczył a głowę podniósł do góry, jak to widział w tragicznych rolach wędrującój trupy teatralnój. W tój chwili jednak nie mogłam się rozśmiać. Tych kilka w prostocie ducha wymówionych słów Sławosza odsłoniły mi tajemniczą zasłonę, jaka kryła przedemną tę biedną kobietę. Była to prawdopodobnie ofiara nieszczęśliwój miłości: prawdopodobnie oprócz dojmującego niedostatku cierpiała na boleść rozdartego serca!...

Sławosz stał ciągle przedemną w pozycyi tragicznego bohatera. Nie wiem jak sobie tłumaczył to dziwne milczenie moje. Spostrzegłam jednak, że jakimś niezwykłym wzrokiem wpatrywał się we mnie. Przerwałam mu to spojrzenie.

— Panie Sławoszu! — rzekłam do niego — pan jesteś na drodze zakochania się w nieznajomój!

— W tój chwili o pani myślałem! — odpowiedział niezmieniając postawy.

— Prawdopodobnie masz pan wiele czasu do tracenia!

— Była to tylko kontynuacya dzisiejszego snu mego!

— O sen już nie pytam.

— Mimo to winienem pani opowiedzieć go!... Jak powiedziałem, wczoraj długo w noc stałem między jaworem a gruszą i patrzałem w okna panny Kornelii. Przyszedłem późno do domu i długo spać nie mogłem. Nad ranem, kiedy już kawa stała przedemną, zdrzemnąłem sobie i oto we śnie widziałem panią. Śniło mi się, że stałem między jaworem a gruszą, kiedy do ogródka weszłaś pani w stroju jasnym z zielonemi kwiatami na głowie. Szłaś ścieżką pomiędzy astry i malwy do dworku. Wreszcie otworzyłaś pani drzwi i zniknęłaś w sieni... Po niejakiem czasie widziałem panią wychodzącą z dworku; ale jasnej sukni i zielonych kwiatów na głowie nie było! Miałaś pani na sobie strój czarny, niby zakonny, a na twarzy smutek głękokoli!...

Mimowoli wzdrygnęłam się na ten dziki obraz fantazyi Sławoszowój, ale w tój chwili usłyszałam za sobą głos trzeciój osoby. Był to nasz żydek usługowy, który najprzód pytał się o zdrowie ojca i Ewuni, a potem ofiarował mi swoje szczerze usługi we wszystkich dzisiejszych sprawunkach.

Zamówiwszy sobie dobre jego chęci na później, pożegnałam Sławosza i aby zmylić jego oczy, puściłam się ze służącą wprost przeciwną ulicą od téj, którą właśnie iść miałam.

Za godzinę dopiero zbliżyłam się do upragnionego dworku.

XXVIII.

Jest to już w naturze naszój, że z pewnym niepokojem zbliżamy się do miejsc i osób, z któremi dłuższy czas bawiliśmy się w myślach naszych. Taki sam niepokój ogarnął serce moje, gdy ujrzała wśród drzew ten osamotniony, podupadły dworek.

Weszłam do ogródka. Prócz starannie wygracowanej ścieżki nie było w nim żadnych zmian. Na kilku jesiennych jabłoniach czerwieniły się jabłka, a z poza nich wyglądały szare, zimowe gruszki. Astry i malwy kołysały się zwolna, pociągane lekkim podmuchem wiatru, to w tę, to w ową stronę. Zresztą było cicho, spokojnie, smutno!

Otworzywszy drzwi do sieni usłyszałam gwar podobny do licznych głosów małych dzieci. Byłam zaciekawioną. Zwolna wzięłam za klamkę. Hałas wydobywający się z izby zagłuszył skrzypnięcie drzwi. Wejrzałam w sam środek tego dziwnego zgromadzenia.

W obszernój izbie, kilkoma długimi ławami umeblowaną, było kilkanaścioro dzieci w ustawicznym ruchu. Miały po trzy, cztery lub pięć lat. Ubogie ich ubranie, konopne koszulki i różne łachmany okazywały, że to była młodsza generacya ubogiego przedmieścia; lecz dobry i zdrowy duch ożywiał tę małą biedotę, bo twarze były rumiane i uśmiechnięte.

Widok ten był dla mnie prawdziwą niespodzianką. Sprawił on na mnie takie wrażenie, jakbyśmy nagle przed sobą ujrzeli to, czego gorąco w duszy pragnęliśmy. Zaprawdę wyznać muszę, że przez chwilę myślałam, że to śni mi się wszystko!..

Dzieci tworzyły różne grupy. Widać było, że się bawiły z sobą. Według wieku i usposobienia połączyły się i rozchodziły, aby się znowu inaczej ugrupować. Na ławie leżało kilka małych książek z dużemi literami.

Głównym punktem tych wszystkich grup fantastycznych, była młoda, blada kobieta. Siedziała na krześle profilem do mnie zwrócona. Trzymała w ręku biały kawałek płótna i szyła. Na małym stoliczku przed nią stała biała, świeżo rozkwitła róża.

Śród krzyku i hałasu nie spostrzegła mnie. Miałam sposobność jeszcze raz dobrze się jęj przypatrzeć.

Wszelkie moje domysły prawdopodobnie nie myliły mnie. To nie była zwykła, na kawałek chleba pracująca kobieta. Wyraz jęj twarzy kazał się domyślać innego ongi otoczenia, innego zajęcia. Jeżeli przyrównania użyć mogę, to wydała mi się podobną do dowódcy, który wziął na siebie ubiór i rynsztunek prostego żołnierza i zajęty jest właśnie czyszczeniem broni...

Zdawało mi się, że robotę szycia odbywa mechanicznie. Również i gwar dzieci nie powstrzymywał jęj myśli, które gdzieś daleko poza ten dworek wybiegły!... Oczy miała otwarte szeroko, jak to czynią ludzie głęboko zamyśleni, a kiedy w te piękne, szafirowe oczy dłuższy czas się wpatrywałam, zdawało mi się, że widziałam na długiej rzęsie wiszącą łzę jasną, promieniejącą!...

W tęg chwili ujrzał mnie jakiś chłopiec pyzaty: stanął nagle zdziwiony i czarne oczy swoje wlepił we mnie jak w tęgę.

Młoda kobieta spostrzegła to. Posunęła zwolna oczy za wzrokiem chłopca i poczerwieniała cała. Wstała szybko, a gdy się do mnie zbliżyła, była już blada jak ściana.

— Przepraszam panią—rzekłam do niej podając jęj rękę—przepraszam stokroć, że pozwoliłam sobie wykraść chęby na chwilę ten przecudowny obrazek! Ale nie ja tylko patrzyłam... na taki piękny obraz patrzy sam Bóg z nieba!..

Młoda kobieta zbliżyła się do mnie i patrzyła na mnie chwilę wzrokiem, którego opisać nie umiem. W jęj ciemnoszafirowych oczach malowało się silne, wezbrane uczucie. Blask tych oczu ciemniał coraz więcej, a twarz nabierała wyrazu nieokreślonej piękności. Piękna, szlachetna dusza zdawała się coraz więcej na zewnątrz wychodzić.

To dziwne wpatrywanie się we mnie tęg młodej kobiety i to chwilowe zawahanie się wytłumaczyłam sobie w sposób nader prosty. Każde wyższe uczucie, schwytnane na uczynku

przez obce oko, traci na chwilę odwagę i wyczekuje z niedowierzaniem, jak je zwykły świat przyjmie. Potrzeba więc było ją ośmielić i dać jej do poznania, że takie szlachetne uczucia pojmuję i całą ich zacność uznaję.

Prawdopodobnie malowało się to na twarzy mojej i w oczach; doznałam bowiem tak przyjemnego wzruszenia, jakbym patrzyła w tej chwili na Anioła-stróża, zesłanego z nieba dla opieki biędnych, opuszczonych dzieci!...

Wyczytawszy to w mej duszy, wysunęła młoda kobieta do mnie rękę, którą uścisnęłam z całą serdecznością; ręka jednak jej była zimna i martwa: nie uczułam żadnego wzajemnego ściśnienia...

Po chwili, jakby się ze snu przebudziła, wysunęła rękę z dłoni mojej, przesunęła nią po czole i oczach i rzekła:

— Haft dla pani skończony: proszę do pokoju.

Mówiąc to otworzyła drzwi do sieni, przesunęła się jak piękne widmo przedemną i zaprowadziła mnie na drugą stronę dworku, gdzie już byliśmy za pierwszym razem z Ewunią.

I uderzył mnie ten sam widok, co i wtedy. Podeszła kobieta z surową twarzą prasowała różne kobięce ubrania. Nie zwróciła na nas najmniejszej uwagi. Dla niej nie było gości, nie było żadnych obcych ludzi; miała przed sobą pracę i tej pracy poświęcała całą uwagę: świat, światowe stosunki były dla niej obojętne.

W trzecim pokoiku usiadłyśmy obie z młodą kobietą naprzeciw siebie. Zdawało się, że obie zapomniałyśmy o hafcie, jedynym prawie celu naszego widzenia się. Patrzyłyśmy wzajemnie na siebie, jakbyśmy o czémś ważniejszem miały z sobą do mówienia. Nasze spojrzenia krzyżowały się ustawicznie. Żadna z nas nie miała odwagi zacząć o hafcie.

Wreszcie przemogłam milczenie, które wzajemnie wydało nam się uciążliwe i rzekłam:

— Może wyrządzam krzywdę biędnym dzieciom pozabawiając je obecności pani!

— Nic to nie szkodzi, nadgródzę im tę chwilę w dwójnasób! Zresztą korytarz jest ciemny, a otwór we drzwiach pozwala mi patrzeć na nie, choć mnie nie widzą. I mają to przekonanie, że moje oko zawsze je widzi!

— Czy pani codziennie je zbiera?

— To są dzieci biednych mieszkańców przedmieścia, którzy po większej części żyją z dziennego zarobku. Widziałam na własne oczy, jak smutny jest los tych biednych dzieci, gdy rodziców niema w domu. Albo siedzą zamknięte w ciasnych izbach i głupieją w samotności bezowocnej, albo w złém towarzystwie psują za młodu poczeiwe serca i dusze. Z takichto szeregów rekrutują się później kryminały i domy poprawy!... Otóż rodzice wychodząc na zarobek przyprowadzają je do mnie, do téj pustej izby. Tam bawią się, lub uczą trochę pod mojem okiem. Sprawia mi to rozrywkę w smutném życiu mojem, a pracy mojej wcale nie przeszkadza. Gdy rodzice od pracy wracają, biorą je odemnie do domu.

— Ale mieszkańcy przedmieścia są ludzie biedni—odpowiedziałam nie śmiało—wynagrodzenie więc za trudy pani...

Tu urwałam, bo młoda kobieta podniosła nagle głowę do góry, jakby słowa moje jęj ubliżały. Patrzała chwilę na mnie wzrokiem ożywionym. Na jęj twarzy igrał uśmiech gorzkiej ironii. Wyras téj twarzy zdawał się mówić do mnie: Wy ludzie bogaci i w dostatkach żyjący, wy nie pojmujecie tego, aby człowiek kiedy mógł co czynić bez oglądania się na zapłatę! U was każda zapłata, to brzęcząca moneta, która rzuca się biednemu wyrobnikowi! Zapłata dobrego sumienia, przekonanie słodkie, że się spełnia czyn poczeiwy i pobożny, to dla was rzecz nie zrozumiana! Biedny, podług was, to jest maszyna, którą porusza pieniądź, zarobek!...

Takie myśli czytałam na twarzy młodej kobiety. Chciałam je szybko przerwać, bo serce moje nie pozwalało na tę obelgę moję.

— Niech pani słów moich źle nie tłumaczy—rzekłam z pośpiechem.

— Nie—przerwała mi Kornelia—krzywdy najprzód nikomu nie wyrządzam; winnam jednak wytłumaczyć się pani.

— Słucham z jak największą uwagą!

Młoda kobieta oparła się o poręcz krzesła i założyła wkrzyż ręce. Twarz jęj uspokoiła się i pobladła jak biały marmur. Zaiste, była w téj chwili podobną do pięknej, mar-

murowej statui. Światło padało z okna ukośnie i oświecało w sposób artystyczny wszystkie wypukłości na jej piękném czole; tylko w oczach szafirowych palił się płomyk życia i grał różnemi barwami.

— Każda kobieta—ozwała się po chwili—musi w życiu coś ukochać i do tego całe życie swoje przywiązać; inaczej nie ma dla jej duszy spokoju, dla jej serca wytchnienia! Będzie jak ów liść spadły z drzewa, którym wiatr ustawicznie pomiata. Nie wiem gdzie się ostanie, dokąd go nowy powiew zanieśnie... Takie tułactwo duszy i serca, to największe nieszczęście dla kobiety!...

Serce moje uderzyło żywiej na te słowa. Zdawało mi się, że ta, co mówi, jest moją siostrą rodzoną!... Młoda kobieta mówiła dalej:

— Los różnie darzy kobietę: jedną składa szczęście już w kołysce, innym wydiera z rąk, kiedy mozolnie już sobie je zapracowały! Pierwsze mają szczęście zadarmo, drugie postradawszy zapracowane, muszą stwarzać sobie szczęście sztuczne... Do drugich ja należę. Nie mając innego, stworzyłam sobie sztuczne szczęście. Przywiązałam ubogą diatwę do siebie, a służąc jej za opiekunkę, uspakałam moje sumienie, że bezużytecznie nie żyję na świecie! To jest jedyna moja zapłata!

Podalam jej rękę z wielkiem wzruszeniem, które mnie w tej chwili opanowało. W odpowiedź słów naprędce znaleźć nie mogłam. Ręka jednak młodej kobiety była zimna i martwa jak pierwej. Patrzała na mnie z uwagą, jakby mnie badać chciała. Chwilę tę uważałam za stosowną, aby się zbliżyć do jej serca, które widocznie srogo bolało. Rzekłam do niej:

— Szlachetność i wzniosłość takiego życia w zupełności uznaję; to jednak, coś mi pani mówiła, jest tylko owocem wielkiego bólu i smutnych zawodów.

— Dlatego, być może, że mniej ma wartości—przerwała szybko z ożywieniem—ale któż osądzić może, dlaczego takimi a nie innemi dziejami prowadzi nas Opatrzność do wielkich celów swoich!... Pani na przykład jesteś teraz u szczytu szczęścia....

— Uśmiech złowieszczy na twarzy pani budzi niepokój we mnie....—przerwałam szybko mówiąc.

— Może to tylko przecucie tego, co dziś, jutro, nastąpić może!—odparła z uśmiechem tak dziwnym, że mnie zimno wskroś przeszło!

Nastąpiło milczenie. Wyraz twarzy mówiącej sprawił na mnie takie wrażenie, że mi nagle oddechu w piersi zabrakło. Spostrzegła to młoda kobieta. Złowrogi blask jęj oczu zniknął powoli; zastąpił go wyraz smutny nad miarę. Podała mi tym razem sama rękę i rzekła głosem przerywanym:

— Nie lękaj się pani; historia nie każdego serca tak się kończy, jak się skończyła moja. Ale z każdym dniem mnoży się coraz więcej takich historii, bo z każdym dniem olbrzymieją niefortunne stosunki czasu, które zabijają podobne im kobiety!

— Czy nie mogłabyś pani bliżej określić te kobiety?

— Kobiety, które się rodzą ubogie, lub się z czasem niemi stają!

Wyrzekłszy te słowa głosem nieokreślonej boleści, rzuciła się w tył krzesła i oparła głowę o poręcz. Usta zaciśnęła, jakby nie chciała nic więcej powiedzieć. Piers jęj podniosła się głębokiemi westchnieniami.

Uszanowałam jęj boleść: ze wszystkich sfer społeczeństwa najdotkliwszą dumą jest duma ubóstwa.

— Czy nie zbyt czarno patrzysz pani na świat?—ozwała się po chwili. Ubogim odmawiasz pani szczęścia na ziemi, a przecież mnie się zdaje, że ubodzy więcej go używają niżeli bogatsi. To szczęście jest tylko zupełnem, co jest własną pracą zarobione. Bogaci nie znają takiego szczęścia!

Młoda kobieta spojrzała na mnie z zadziwieniem; po niej jakim czasie uśmiechnęła się boleśnie i rzekła:

— To są frazesy a nic więcej! Od biédnego wszystko ucieka, słońce inaczej mu świeci, gwiazdy i księżyc są bledsze!...

— Ale serca ludzkie.

— Serca, mówisz pani?—zawołała młoda kobieta i wyprostowała się na krzesle—o sercach mówisz pani? O jakich sercach? Czy o tych które opiewają poeci, czy o tych, które ludzie w piersi noszą jako rzecz niepotrzebną!

— To wyjaśnia mi nieco żal pani do ludzi, do świata!—rzekłam z uśmiechem współczucia.

Młoda kobiéta nic na to nie odpowiedziała, tylko ruszyła głową na znak przyznania.

— Jeżeli słowa moje panią nie urażą, to pójdę dalej w moich domysłach.

Uśmiechnęła się gorzko i pochyliła głowę, jakby dalszej mowy mojej słuchać chciała.

— Pani zapewne kochałaś i byłaś kochaną!

Patrzała przed siebie, a szafirowe jéj źrenice zamigotały rozkoszném uczuciem.

— Ktoś panią przestał kochać, bo byłaś ubogą!

Usta jéj przeciągły się zwolna do cierpkiego, bolesnego uśmiechu: na białém czole zarysowała się chmurka.

— Jeżeli on sam był ubogi... jeżeli nieubłagane warunki życia... wychowanie i potrzeby pani....

Podniosła się z krzesła i stanęła przedemną w całej okazałej swojej postaci. Położyła rękę na piersi i rzekła:

— Jeżeli kobiéta prawdziwie kocha, to umie potrzebom swoim nadać takie granice, jakie chce... Niestety mojem jest, że mnie kochał człowiek bogaty i jam go kochała!... Miłość ta stała się przekleństwem dla mnie na całe życie moje!

— Jakto?—podjęłam szybko—to był człowiek bogaty i przestał panią kochać, jego serce zamilkło!

Młoda kobiéta spuściła głowę na piersi a ręka jéj spadła bezwładnie na dół. Patrzałam na nią z uwagą. Cała jéj postać była w téj chwili tak piękną, jakiej jeszcze może żaden artysta nie namalował!... I dziwne przyszły mi myśli do głowy: jakto? człowiek bogaty mógł przestać kochać tę kobietę tak bogatą w piękność ciała i duszy?.... Zaiste nie znałam żadnej innéj, któraby w tém obojem bogactwie mogła jéj wyrównać! Cóż jest miłość? Co kocha mężczyzna w kobiecie?

Smutek jakiś zaczął ogarniać serce moje. Wzięłam tę piękną, bezwładnie puszczoną rękę Kornelii i rzekłam:

— Czyż to być może, aby człowiek zamożny, nie znający kłopotu o codzienne życie mógł się od pani odwrócić?

— Odwrócił się!—odpowiedziała jak automat głosem bez dźwięku.

Przyszła mi w téj chwili dziwna myśl do głowy; przypomniałam sobie słowa mojej krewnej. Kornelia prawdo-

podobnie nie korzystała z drogiego czasu, w którym była tak blisko serca kochającego.

— Czy nie jest w téj smutnej tragedyi wina po stronie pani? — zapytałam po chwili.

— Wina? — odpowiedziała z niejakiem ożywieniem Kornelia — jakążby mogła być moja wina?

— Wiem, na pierwszy rzut oka wcale niedopatrzona. Bogaci ludzie mają swój własny światek ciasny, egoistyczny. Kobieta, której serce ma szerszy horyzont nad sobą, powinna z przywileju korzystać. Gdy serce mężczyzny jest dla niej otwarte, powinna wraz z sobą rzucić w nie cały świat wyższych, szlachetnych uczuć. Powinna otoczyć go tą nową, nieznaną jemu atmosferą i tak się zrość ze światłem téj atmosfery, że bez niej nic lepszego nie mógłby dojrzeć! Serce jój powinno stać się dla niego ową kunsztownie oszlifowaną soczewką, przez którą patrząc na świat boży, widzi w nim cuda, jakich oko jego pierwój nie oglądało!... Czyż pani czarem miłości nie przeniosła go w ten świat wyższy, który ciebie otacza, i tém nie przykuła?

Młoda kobieta milczała: głowę spuściła na piersi i patrzyła przed siebie wzrokiem osłupiałym.

— Więc pani nie jesteś bez winy? — mówiłam dalej — pani poświęciłaś zapewne ten czas drogi zabawkom i pustym frazesom...

Po niejakiem milczeniu odetchnęła młoda kobieta głęboko i wyszeptała zaledwie dosłyszalnym głosem:

— On się dlatego odwrócił odemnie, bo znalazł bogatszą!

— To był nikczemny! Nie wart żalu! — zawołałam szybko z oburzeniem.

Młoda kobieta podniosła głowę, spojrzała na mnie z uwagą, a grożąc mi podniesionym palcem rzekła:

— Nie mów pani że on nikczemny!... Oby to nie była zła godzina, w której te słowa wymawiasz!

Głos Kornelii brzmiał w téj chwili tak dziwnie, że z trwogi serce moje żywiój uderzyło... Po chwili jednak uspokoiłam się. Przypomniałam, że mówimy o człowieku, którego Kornelia kochała. Prawdziwie kochająca kobieta nie pozwoli nawet wtedy ulubieńca snów swoich nazwać

nikczemnym, kiedy już oczywiście na to zasłużył! Tém się różnimy od mężczyzn.

Spojrzałam na Kornelią: stała jeszcze przedemną z palcem jakby do groźby podniesionym i z tym dziwnie przezywającym uśmiechem na twarzy; jój oczy wpiły się aż w głąb mojej duszy i ztamtąd nie mogły się oderwać.

— Nie mów pani że on nikczemu—powtórzyła po długim milczeniu—bo w takim razie zrównamy się!

W téj chwili skrzypnął ktoś drzwiami od sieni. Przypomniałam sobie, że służąca czeka na mnie; wstając szybko z krzesła rzekłam:

— Nie chcę pani więcej kraść drogiego czasu; ale pozwól mi jedną prośbę. Przy bliższém poznaniu dowiesz się pani, żeśmy może sercem i duszą sobie pokrewne; cieszę się z tego, że sama już to widzę.

Młoda kobieta spojrzała na mnie z niejakiém zadziwieniem; po chwili zbliżyła się szybko do stolika a biorąc ztamtąd jakąś paczkę do ręki, rzekła do mnie:

— Zapomniałam co nas od siebie na zawsze przedziela!

Mówiąc to, podała mi z uprzejmym ukłonem małą paczkę: był to ów haft zamówiony. Przyznam się że nie porę mi przyszedł; sprowadził on nasz wzajemny stosunek do smutnej rzeczywistości: przedemną stała tylko biedna zarobnica. Piękne myśli i obrazy które przed chwilą jój głowę otaczały, rozwiały się jak złudne mgły jesienne, gdy słońce zejdzie....

Unikając dalszego upokorzenia biędnej pracownicy, schowałam pakiecik, a natomiast nieznacznie zostawiłam na stole banknot, który według rachunku zwykłego, daleko przewyższał kwotę należącą się za haft. Mówiłam jeszcze coś o wyprawie mojej, w której jój pomocy zawezwę, i pożegnałam ją serdeczném uściśnieniem ręki. Przyobiegałam ją rychło odwiedzić. Młoda kobieta żegnała mnie z widochną obojętnością: była roztargnioną, jakby słów moich nie słyszała.

Zaledwie jednak ze służącą do hotelu zdążyłam, zastałam już tam czekającego na mnie żydka. Oddał mi list następujący:

— „Zapewne przez zapomnienie zostawiłaś pani banknot nie mówiąc mi abym z niego wydała, czynię to teraz,

Za haft, jako za pracę dziesięciodniową, biorę dziesięć złotych. Wprawdzie w sklepie daleko więcej się płaci; biedna jednak kobieta, która cały dzień mozolnie pracuje, nie może więcej zarobić. Może być, że osoby opływające w dostatkach i zbytkach mniej liczyłyby sobie podobną pracę; ale to już przekleństwem biednych, że ich trud, pracę, a nawet poświęcenie się oblicza świat na pieniądź tylko i to nader mało!... Resztę odsyłam."

Takię treści był list, który przeczytałam. Poznałam w nim dziwnie excentryczną kobietę. Co większa, domacałam się w tych słowach pewnej pychy względem mnie jako bogatszej. Tę pychę ubóstwa można często napotkać u biednych; znamionuje ona jednak zawsze jakiś grunt lepszy, chociaż sama przez się jest naganną.

I przyznam się że tém postępowaniem téj dziwnéj kobiety czułam się upokorzoną. Przekonałam się, że nie zawsze pieniądź nasz ma tam wartość, gdzie go kładziemy; często się zdarza, że wyszedłszy z rąk naszych staje się dla innych fałszywym liczmanem i takim także do nas wraca!...

Takie myśli zaprzątały moją wyobraźnię podczas powrotu do domu.

XXIX.

W dniach następnych wszystkie moje myśli i marzenia podzielone były między Cezaryuszem a Kornelią. Roiłam sobie rzeczy najcudowniejsze. Do planów moich na przyszłość przybyła trzecia osoba. Jój szlachetne serce, jój dusza pełna pięknych, wzniosłych uczuć obiecywała mi siostrzaną pomoc we wszystkich naszych wspólnych projektach. Widziałam ją przy moim boku jako siostrę, która mnie rozumiała i pojmowała. Niestety, które grubym kirem jój umysł oblokło, przyciągało mnie do niéj jakąś potęgą tajemniczą. Zdawało mi się że pod wpływem mojej przyjaźni i przy wspólnych pracach naszych, straci to nieszczęście raniące kolce swoje i pozwoli jój zwolna pogodzić się z światem. Marzyłam nawet, jak o tém wszystkiém Cezaryuszowi opowiadać będę i jak go mocno uraduję tym niespodzianiem znalezionym klejnotem na drodze naszego życia!...

Takie rojenie snułam sobie przez dni kilka. Nawiązywały się one snadnie do marzeń moich o przyszłości szczęścia; Cezaryusz bowiem pisywał codziennie, jakby chciał dać mi niezbity dowód, że wszystek zbyt ni czas od zajęć gospodarskich i interesów ogólniejszych tylko mnie poświęca. A we wszystkich jego listach przebiegała gorąca miłość dla mnie, nieogarniona ku mnie tęsknota. Bez marzeń o mnie wydawało mu się życie puste i ciemne, jak podróżnemu droga wśród nocy!..

Miłość kobiety jest najczęściej biernym uczuciem. Jej położenie społeczne, obyczaj odwieczny a nawet sama istota jej serca nie pozwalają jej wyjawiać pierwój uczucia swoje, póki druga strona milczeć się zdaje. Rzadko bardzo wydarza się, że dwa serca naraz do siebie uderzą i w jednej chwili się zrozumia; najczęściej dopiero objawione uczucie nęczyzny wywołuje u kobiety wzajemność i to tém większą, im silniejsze jest pierwsze.

Taką była moja miłość dla Cezaryusza. Rozłączenie nasze wywołało między nami tyle objawów jego przywiązania do mnie, że w końcu uczułam prawie takie samo silne uczucie w duszy mojej, o którym niegdyś tak gorąco marzyłam!

Teraz już na prawdę kochałam go, kochałam całą duszą, całym życiem. Nawet wszelkie wspomnienia dawnych marzeń moich, wspomnienia tém ponętniejsze, bo w rzeczywistości nie dosnute, blakły teraz i ginęły w obec dzisiejszych wzruszeń, jakich teraz serce moje doznawało!

I nic mi prawie już nie brakło do szczęścia mego. Bawiłam się rozkosznie tém szczęściem, jak się bawi dziecię błyskotnym cackiem. Na wszystko co mnie otacza, patrzyłam okiem szczęśliwej kobiety. Jesienne pogodne niebo z białymi obłoczkami, gwiazdy migające z milczącą twarzą księżycą, tajemniczy szum lasów zielonych, śpiew ptaków i poświst wiatrów północnych, wszystko było dla mnie zrozumiałe, było pełne uroku i z dziwną rozkoszą wnikało w całą moją istotę! Zdawało mi się, że tém wszystkiem żyję i oddycham, że za każdym oddechem wchodził ten cały świat w piersi moje i rozpierał je jakimś dziwnie rozkosznym uczuciem!..

Czy pojmie, czy zrozumie kto miłość kobiety?...

Szczęście moje ceniłam w téj chwili tém wyżej, im ciemniej odbijała od niego smutna dola biédnej Kornelii. I ona marzyła niegdyś o podobném szczęściu i ona miała wszelkie prawo do niego, a może nawet większe odemnie, bo była wyższa przymiotami duszy i serca! Dlaczegoż nie dozwolił jéj Bóg być zarówno szczęśliwą?...

Nieszczęście biédnej kobiety naprowadzało mnie na różne myśli. Najprzód ogarniał mnie strach niemały, gdym pomyślała, że podobny los byłby i mnie spotkał, gdyby nie ten przypadek, zem się nie urodziła ubogą. Wyobrażałam wtedy siebie porzuconą od całego świata, upokorzoną i nieszczęśliwą. Miałam żal do społeczeństwa, że tak haniebnymi prawami się rządzi. Przywilój mój bolał mnie, bo był okupiony łzami tylu nieszczęśliwych a w gruncie może wyższych istot odemnie! Szczęście moje wydało mi się z jednéj strony tém ponętniejsze, że obok niego tyle nieszczęśliwych na mnie patrzyło, a z drugiejj strony rozpierała mi serce skarga, dlaczegoż i tamte również szczęśliwemi być nie mogą?..

Byłam podobną do żeglarza, który w pysznym okręcie odbił od brzegu. Na pełném morzu rozbija się okręt; wzburzone fale rozłamują kruchą budowę; wielu z moich towarzyszy tonie, inni dobywając ostatnich sił pasują się z rozhukanyim żywiołem. Mnie dostała się jedna deska, której trzymając się unosiłam się na fali. Zrazu smutno mi było, zem nie mogła dalej płynąć w wygodnym, pysznym okręcie. Narzekałam na los, że mnie pozbawił tak przyjemnéj podróży; ale spojrzawszy wkoło siebie i widząc, że wielu potonęło, a inni towarzysze podróży tylko ze śmiercią jeszcze walczą: przycisnęłam pozostały mi kawałek deski z wdzięcznością do piersi i podziękowałam Bogu, że i tak o mnie nie zapomniał! Na tę deskę lóźnie po falach pływającą przeniosłam wszystkie moje marzenia z rozbitego okrętu!..

Taką wydała mi się miłość moja. Ogarnęłam ją całym ciepłem duszy mojej, bo wiedziałam, że innéj między ludźmi już nie znajdę. Ale obok mego szczęścia myślałam o nieszczęśliwej Kornelii! Chciałam ją bliżej przyciągnąć do siebie i złagodzić jéj cierpienie: nie łatwe to jednak było zadanie.

Za kilka dni byłam znowu w mieście; wzięłam z sobą coś z mojej wyprawy: chciałam tym sposobem najprzód ma-

teryalnie przyjąć jej w pomoc. Ale zawiodłam się. Kornelia przyjęła mnie z jakąś trwogą, z jakąś bojaźnią. Nie zbliżyła się do mego serca, ani nie pozwoliła mi zbliżyć się do siebie: była dla mnie zimną, dumną, pyszną.

Spostrzegłam, że w obec tej kobiety na nic się nie przydadzą wszystkie moje dobre chęci. Podejrzывała mnie prawdopodobnie o intencje jałmużnicze i odpychała je z całą dumą niezasłużonego ubóstwa. Potrzeba było szukać innej drogi. Za robotę, którą jej dałam, brała tak mało, że to przechodziło wszelkie wyobrażenie. Posądzałam ją o utajoną chęć dokuczenia mi. Chciała mi dać uczuć całą nędzę ubóstwa swego, a przytém z pewną ostentacją okazywała dumę, z jaką umie znosić los swój nieszczęśliwy.

Przypadek rzucił mi znowu w drogę pana Sławosza. Miejski próżniak miał twarz już na seryo znudzoną.

— Przychodzisz pan jak wołany—rzekłam do niego—właśnie myślałam o panu.

Sławosz zdarł skwapliwie angielską czapeczkę z ufryzowanej głowy i uśmiechnął się z śmiechem szczęśliwego.

— Czy umiesz pan milczyć?

— Jak zimny grób, pani!—odparł szczęśliwy—milczenie jest moim najlepszym przymiotem, bo w mowie nie jestem zbyt tegim!

— Pani Kornelia potrzebuje mojej pomocy; ale ja muszę zostać *incognito*.

Sławosz zadrżał od wewnętrznej rozkoszy, która mu nowe romantyczne przygody obiecywała.

— Odbierzesz pan ze sklepu różne płótna i każesz pan jej zrobić różne potrzebne rzeczy według załączonych wzorów.

— Ba, ale czy ją to nie obrazi? A nuż nie jest ona prostą szwaczką, tylko...

— To pan poślij służącą, tylko o mojem nazwisku niech pan nic nie wspomina!

Pan Sławosz przyrzekł wszystko wypełnić, a ja udałam się do sklepu dla zakupna potrzebnych rzeczy.

Wróciwszy do domu, przebyłam dni następne w pewnym miłym spokoju, jaki jest owocem spełnionego dobrego uczynku. Jeszcze kilka razy posyłałam z różnemi drobnemi

robótkami pannę służącą do miasta, a poczciwy Sławosz był zawsze tak uczynnym, że mnie nawet przestał rozśmieszać prostotą ducha swego.

Niebo szczęścia mego wyjaśniało się z każdą chwilą w czysty, głęboki szafir. Wszystkie grożące mi zrazu mgły i chmury rozsunały się i osiadły na krawędziach widnokregu, aby nigdy więcej nie powstać.

Każde wspomnienie Cezaryusza wywoływało mi mocniejsze bicie serca. Lada turkot wozu na dziedzińcu, napędzał mi rumieniec na twarz. Dziękowałam Bogu, że mi dał w pełni uczuć rozkosz miłości...

Wreszcie nadszedł list od Cezaryusza, w którym obiecywał, że za kilka dni przyjedzie. List był pełen najgorętszej tęsknoty. Cezaryusz używał w nim słów, jakich nigdy od niego nie słyszałam! Byłam w dwójnasób szczęśliwą!

I jakbym się do tej uroczystej chwili przygotować chciała, wychodziłam co dzień kilka razy na drogę do lasu prowadzącą i śledziłam długo, długo, czy nie ujrzę jakiego podróżnego!...

Serce moje biło przytém, jakbym już w tej chwili Cezaryusza oczekiwała. Na twarzy czułam już gorące oczy jego, które jakby miały usta.... Rumieniłam się sama przed sobą... Zdawało mi się że każdy liść patrzy na mnie...

W jednej z tych dziwnych chwil życia mego stałam na skrócie drogi niedaleko ogrodu; przyłożyłam rękę do czoła i patrzyłam w błękitną dal, gdzie wił się jasny pasek małej drożyny: serce biło mi niespokojnie.

Boczną drogą, o kilkadziesiąt kroków odemnie zaturkotał wózek. Spojrzałam w tę stronę.

Dziwne serce! uczułam nagle tak gwałtowne bicie, jakby mi nagle z piersi wydobyć się chciało!..

Na wózku jechał jakiś mężczyzna w szarém, myśliwskim ubraniu. Twarzy jego rozeznąć nie mogłam... Przyszedł mi na myśl... pan Andrzej!

Zawstydziłam się i przestraszyłam tego dziwnego wzruszenia. Marzenia dni owych leżały już w pamięci mojej porzucone i podarte jak szmatki z lalki dziecięcej, a czemuż w tej chwili dobyły się z ciemnego kąta, aby ciemną smugą swoją wypłynąć na jasne niebo moje?...

Zawróciłam do domu i za karę weszłam do biblioteczki mojej, aby tam w samotności odpokutować to dziwne wzruszenie serca, które dzisiaj całe oddane było Cezaryuszowi.

Za godzinę wypogodziły się marzenia moje, a na jasnym niebie mojej przyszłości siedział na tronie Cezaryusz. Uczułam znowu tęsknotę ku niemu i znowu z bijącym sercem wyszłam na drogę i patrzyłam na ten błękitny pasek drożyny....

I rzeczywiście tym razem okazał się wózek podróżny, ale zamiast Cezaryusza ujrzałam stryjenkę.

Stryjenka rzadko mnie odwiedzała: tylko ważny interes familijny sprowadzał ją do nas.

Spojrzałam na jej twarz i przeczułam odrazu, że w tej twarzy kryje się jakaś ważna kartka mego życia.

XXX.

Z niezwykłą powagą powitała mnie stryjenka. Kazała mi usiąść przy sobie w powozie. Zaledwo kilka słów wymieniliśmy między sobą. Jechaliśmy do dworu w głębokim milczeniu.

Ponieważ ojca mego nie było w domu, kazała stryjenka zaprowadzić się do biblioteczki. Był to najcięższy i najustronniejszy kącik w całym dworze: wносиłam ztąd, że stryjenka ma ze mną o czémś ważnym mówić.

Z bijącym sercem usiadłam przy niej. Stryjenka patrzyła na mnie czas niejaki, a potem ozwała się spokojnie:

— Przeczuwasz zapewne, że zbliżam się do ciebie w zamiarze jak najlepszym. Słowa moje może z początku zaboleć cię, ale w skutkach przekonasz się, że były podyktowane życzliwością i przyjaźnią dla ciebie.

Wstęp taki zaniepokoił mnie jeszcze więcej: wstrzymałam oddech w piersi, aby żadnego z jej słów nie uronić.

— Wiem o tém—mówiła dalej stryjenka—że masz swój własny rozumek, który z tych książek wyssałaś i którym jak niezręcznie przyczepionym rudlem chcesz się kierować po falach życia. Wierzaj mi, życie nie jest jak gładka, bezdenna powierzchnia morza, po której można pływać jak się komu podoba: życie ludzkie jest to potok górski, który

każdą skałę, każdy kamyk okrążyć musi, jeśli nie chce rzucić się w bezdenną przepaść i tam zginąć!

— Słowa stryjenki trwożą mnie—rzekłam z sercem ściśniętém.

— Słowa moje przychodzą zawsze w czas, aby grożące ci nieszczęście od siebie odwrócić. Wierzaj ludziom doświadczoneym. Nie chciej życia modelować podług romansu. Gdyby Ewunia tak samo myślała, byłaby do dziś dnia starą panną. A tak potrzeba było na niejedną rzecz oko przymrużyć, a resztę samo z siebie się ułożyło. Stanisław nie jest wprawdzie bohaterem romansu, ale jest człowiek, z którym wyrozumiała kobieta żyć może. Jest dla Ewuni grzecznym i uprzejmym, co dzisiaj już wiele znaczy. Umie żyć w świecie, a jeśli ma jakie wady, to umie zachować je w tajemnicy. W wielu rzeczach zostawia Ewuni wolną rękę, co także wiele znaczy dla kobiety!

— Wszystkiego tego nie rozumiem!

— Bo ty Regino, całego rzeczywistego świata nie rozumiesz. Szukasz całej sztuki drogiej materji, a tymczasem jest już dosyć, jeśli ta materja zupełnie nie jest podarta. Nie znajdziesz u żadnej kobiety całego szczęścia: każda naprawia i łata jak może, a do świata obraca stronę jak najlepszą!... Nie chciej więc żądać rzeczy niepodobnych i weź życie jakim jest!...

— Ale ja mam już całe moje szczęście gotowe! Nie potrzebuję nic szukać, nic brać!

— Jesteś nieszczera względem mnie. Wiem, że krątasz się koło naprawy tego szczęścia, ale bierzesz się niebacznie do tego!.. Podobną jesteś do majtka, który chcąc dno okrętu naprawić, wyrąbuje spróchniałe belki, aby je nowemi zastąpić; tymczasem przez zrobiony otwór bucha woda i zatapia okręt!

— Moje szczęście już naprawiłam, gdzie tego było potrzeba—odpowiedziałam z naciskiem—a dzisiaj już się niczego nie obawiam.

— Zawsze ten sam krnąbrny rozumek, ta sama zarozumiałość. Zrazu wzdrygałaś się na samą myśl o przyjeździe Cezaryusza, a dzisiaj sama przyznasz, że biorąc go za męża, bierzesz sobie szczęście, jakiego ci wszyscy zazdroszczą.

— Otwarcie wyznam, że mam przed sobą nadzieję szczęścia!

— Ale szczęście ludzkie jest kruche, nie trzeba żadnych experimentów używać!

— O experimentach nigdy nie myślałam! Czy stryjenka wie o czém, co by mi w téj mierze zarzucić można?

— Czy wiem, czy nie wiem, o to teraz nie chodzi: ale radzę ci aby dnia ślubu nie odwlekać, tylko jak najprędzej go postanowić.

— Przecież mi nie grozi żadne niebezpieczeństwo! Nie wkoło siebie nie widzę, co by mnie niepokoić mogło!

— Nie uwierzysz jaki jest świat w tym względzie złośliwy. Jeżeli gdzie jest para narzeczonych, to wzbudza to jakąś dziwną zamięć między ludźmi. Człowiek jest egoistą a każde szczęście sprawia zazdrość; wynajdują więc rozmaite rzeczy, które rzucają na drogę narzeczonym, aby ich rozłączyć: u jednych jest panna za stara, u drugich za młoda; narzeczony jest u jednych ubogim na duchu, u innych ubogim na kieszeni; raz ma nos za duży, drugi raz za mały: słowem nicuje się wszystko, że świętej cierpliwości potrzeba, aby wytrwać aż do ślubnego kobierca. Po ślubie zaś wszystko samo z siebie upada. Para wydaje się wszystkim dobrana i jakby stworzona dla siebie: on nie mógł się lepiej ożenić; ona nie mogła lepiej wyjść za męża. Ci sami ludzie, którzy przed ślubem nie stworzone rzeczy wygadali przychodzą do młodego małżeństwa ze słodkim uśmiechem winszując mu szczęścia i długiego życia!... Ach! wszyscy ludzie podobni są do dzisiejszych dyplomatów, którzy srożą się i grożą sąsiadom swoim, a uginają głowę przed spełnionymi faktami, utrzymując że siało się dobrze, bo inaczej stać się nie mogło!

— Jakąż naukę mam ztąd wziąć dla siebie? Dotąd jeszcze nie widzę jasno, nie umiem sobie zdać sprawy...

— Nauka jest ta, abyś z Cezaryuszem wzięła ślub jak najprędzej, a gdy to będzie czynem dokonany, umilkną wszystkie wieści i zbyt subtelnie wyrafinowane pretensye osób trzecich, które mają się za poszkodowane!...

Na te słowa nie miałam już żadnej odpowiedzi. Stryjenka mówiła tak spokojnie, jakby słowa swoje opierała na jakichś znanych faktach, o jakich ja nawet nie miałam naj-

mniejszego wyobrażenia: nie mogłam stryjenki ani pojąć ani zrozumieć.

— Najprzód — mówiła dalej stryjenka — nie jesteś dzieckiem, aby tego nie pojąć, że jak w marzeniach kobiety znajdzie się coś, czego ona do przyszłego szczęścia swego nie potrzebuje i je porzucone na dnie pamięci zostawia, tak samo i w życiu mężczyzny są pewne wydarzenia, które go w drodze życia napotkały, chwilę z nim szły, a potem jak pył z obuwia przed progiem przyszłego szczęścia jego odpadły. Takich drobnych wydarzeń nie trzeba nigdy brać na seryo, a chociaż czasem na seryo brane były, to nie trzeba ich oświecać światłem tragiczném, bo to ani jednej ani drugiej na nic się nie przyda!

Zaczęłam przeczuwać jakieś wielkie nieszczęście. Serce moje ścisnęło się boleśnie. Czułam nad sobą grom zawieszony, ale nie wiedziałam, z której strony na mnie uderzy!

— Jakto? — ozwała się po długiej chwili milczenia — miałaby Cezaryusz ofiarować mi serce?...

— Serce mężczyzny — przerwała stryjenka — to ostatnie jego słowo i postanowienie! Innego serca nie żądam od niego. Jest ono podobne do srebrnej monety, która czy nieco starta czy cała, ma zawsze jeden i ten sam hart. Zresztą kochająca kobieta posiada władzę przywrócić tej wytartej monecie jej dawny, srebrny połysk.

Uśmiechnęłam się boleśnie na tę dziwnie praktyczną filozofią stryjenki. Przy spokojniejszym usposobieniu byłabym może podjęła tę myśl stryjenki i dalej o niej rozprawiała; w tej chwili jednak nie chodziło mi wiele o żadne teorie życia. Serce moje było ściśnięte jakąś trwogą nieokreśloną. Szczęście moje było zagrożone. Chciałam stanowczo stryjenkę zapytać, z kąd i jakie grozi mi niebezpieczeństwo, ale słów na to znaleźć nie mogłam. Lękałam się, abym od razu coś nie usłyszała, coby może było nad moje siły. Tymczasem mówiła stryjenka dalej:

— Zważyć potrzeba jeszcze na to, że nie każda historia jest w gruncie taka, jaką wydawać się może napozór. Są kobiety które z góry ułożą sobie pewną kampanię i przeprowadzają ją z wszystkimi wymysłami taktyki i strategii. Podobne do zimnych aktorek odchodzą z tragicznej sceny, aby za kulisami śmiać się i bawić w towarzystwie wesołym.

Na scenie chodzą na koturnie i pozują, a na wesołym wieczorku rzucają wkoło błyskotne dowcipy i zalotne spojrzeń!.... Zważ tylko moje dziecko, że żadna kobieta nie szalała i nie rozpaczała za biednym kochankiem, a za bogatym gotowa się posunąć do najtragiczniejszej sceny!...

Nie mogłam dłużej powstrzymać mego oburzenia na takie poniewieranie serca kobiecego.

— Stryjenka—rzekłam z gniewem—wyrządzasz wszystkim nam a tém samem i sobie wielką krzywdę!

Praktyczna i doświadczona kobieta rozśmiała się z ironią, patrzała chwilę z uwagą na mnie a potém się ozwała:

— Czy myślisz, że panna Halina inną rolę teraz odgrywa?

— Co za Halina?

— Przecież masz z nią codzienne stosunki i wzięłaś ją w szczególniejszą opiekę. Nie wiem, jaki ostatecznie masz w tém planik, ale obawiam się, że wyniknie coś z tego, być może nadzwyczaj mądrego, ale bardzo niekorzystnego dla ciebie.

— Na miłość Boga! — zawołałam prawie w rozpacz—nie znam żadnej Haliny i nie wiem co się strasznego święci!

— Może być, że inne imię przybrała, jak to zwykły czynić aktorki!

— Gdzie ona jest?—krzyknęłam i chwyciłam ręką za serce, bo mi w téj chwili pęknąć chciało.

— Mieszka w mieście z matką i utrzymuje się z szycia!

Piers moja drgnęła konwulsyjnie: przyszła mi na myśl Kornelia.

— Jakto i ta osoba miałaby posiadać serce Cezaryusza? —zapytałam drżącymi usty.

— Była prawie jego narzeczoną, jak o tém mówiono w całej okolicy!—spokojnie odrzekła stryjenka.

Teraz dopiero pojęłam słowa i całe zachowanie się Kornelii!... Przed oczyma wszystko mi pociemniało!...

Pierwszej chwili téj nowój mojej sytuacji nigdy opisać nie zdołam: zdawało mi się że piorun uderzył we mnie, ale żadnego bólu, żadnej boleści nie czułam; nie miałam żadnego czucia ani życia w sobie: myśli moje zatrzymały się nagle jak koła maszyny parowej, pod którą ognisko zgaszono;

nie słyszałam nawet bicia serca, ani nie czułam, aby pierś moja oddychała.

Stryjenka patrzyła na mnie z pewnem zadowoleniem. Moje odrętwienie wzięła za odwagę, z jaką słowa jój wysłuchałam. Podgarnęła włosy moje, z pod których zimny pot płynąć zaczął, a nawet zdaje mi się, że mnie w czoło pocałowała. Poczém mówiła dalej:

— Jakiegokolwiek zdanie twoje w pierwszej chwili być mogło, cieszę się z tego, że cię widzę odważną i spokojną. Chcesz biédnej i nieszczęśliwej kobiecie dopomódz, to i owszem; tylko miej się na baczności aby cię nie zdradzono. Wiesz bajkę o węzu, którego wieśniak w swoim zanadrzu wychował. Położenie twoje dzisiejsze jest bardzo niebezpieczne; dla tego nie przestanę wołać: ślub, ślub! jak najprędzej! Niech będzie raz fakt spełniony, sakrament dokonany; potem, już łatwiej i bezpieczniej oddać się miłości chrześciańskiej!

— Czyż rzeczywiście grozi mi takie niebezpieczeństwo?—zapytałam jak automat głosem urywanym.

— Niebezpieczeństwo jest, bo serca mężczyzn są dziwnie kapryśne. Ona ma być piękną i posiada wiele ujmujących przymiotów. Cezar szalał za nią, tak umiała romans prowadzić: to właśnie spóźniło pierwszy przyjazd jego do ciebie.

Czułam że połowa twarzy mi paliła, a druga połowa była zimna jak lód. Teraz dopiero usłyszałam bicie serca: zbudziło się ono z całą gwałtownością. Wyznać muszę, że pierwsze jego uczucie było... podobne do zazdrości.

— Któż jest ta nieszczęśliwa kobieta—zapytałam chciwie—czy raczej czém była pierwój? Od niej nie dowiedziałam się dotąd nic o jój przeszłości.

— Ojciec jój, straciwszy rodzinny majątek, chodził znacznemi dzierżawami. W ostatnich czasach sąsiedował z Cezaryuszem. Panna Halina miała wychowanie wykwentne i w całej okolicy słynęła za piękność angielską. Ma mieć rude włosy.

— Blond włosy! Prześliczne włosy!—poprawiłam stryjenkę.

— Mniejsza o włosy—odpowiedziała z chmurką na czole stryjenka—ale ma mieć spryt wielki władania sercami

mężczyzn. Okrężało ją nieustannie mnóstwo adoratorów. Wybrała z nich, rozumie się, najbogatszego i obmotała go złotą siatką. I kto wie co by się było stało, gdyby sam Pan Bóg téj misternéj osnowy nie był przeciął.

— Cóż Pan Bóg uczynił? — zapytałam z pewną boleścią.

— Nieboszczyk pan Krzysztof podniecany ustawicznie przez Halinę, aby czegoś lepszego od innych dobił się między swemi, wdał się w różne experymenta, które go zrujnowały. Reszty dokonały klęski ziemi, nieba i różnych innych wydarzeń. Nastąpiła subhasta, pan Krzysztof zapadł na tyfus i śmiercią swoją zmazał wszystkie rachunki. Halina z matką osiadła w mieście i utrzymuje się z pracy.

— A Cezaryusz?

— Cezaryusz długi czas nie wiedział co zrobić: panna Halina brała na siebie jak najczarniejsze suknie, czesała włosy *à la niobe*, grała i śpiewała same smutne melodye. Ale rozwaga i rada przyjaciół przemogła u Cezaryusza. Zerwał więc pozory stosunku, bo zaręczyn żadnych między nimi nie było!

— Więc to wszystko dobry Bóg uczynił! — rzekłam patrząc w zamyśleniu przed siebie.

— Widać, że Pan Bóg czuwał nad twoją przyszłością! — wymówiła szybko stryjenka — dlatego miej ufność w Jego miłosierdziu, że cię i nadal nie opuści. Tylko swego rozumu nie kładź na szalę Jego wyroków, bo przecież najmądrszy człowiek z Bogiem mierzyć się nie powinien!... A więc unikaj wszelkich założonych intryg i jeszcze raz: ślub, ślub jak najprędzej.

Nic nie wiem co się dalej ze mną działo: zdaje mi się, że czułam na czole pocałunek stryjenki; potem jakoś pusto i przestrono zrobiło się wkoło mnie. Spojrzałam wkoło siebie: byłam sama jedna. Rozśmiałam się śmiechem obłąkanego, a obfity strumień łez wytrysnął z oczu moich i płynął bez ustanku, jakby nim całe życie wypłynąć chciał!...

XXXI.

Po całogodzinym spazmatycznym płaczu uczułam ulgę. Przedemną poczęło się rozwidniać. Najbliższe przedmioty wystąpiły przed moje oczy z wszystkimi swemi konturami. Patrzałam na nie czas niejaki, prawie bezmyślnie; potem przypominałam sobie słowa stryjenki. Wyskakiwały one z głębi mojej pamięci jak bańki powietrza uwieszone na dnie wody. Zaczęły się zwolna grupować obok siebie. Wyczytałam z nich to wszystko, co mi stryjenka przed godziną powiedziała!

Nie mogłam jeszcze jednak myśleć nad tém wszystkiém. Mąciło mi się w głowie, jedna myśl za drugą zaczępić się nie chciała. Biegały one luźnie po głowie bez szyku, bez logiki. Wreszcie z wielką męczonością sformułowałam sobie w ten sposób obecny mój stan:

Cezaryusz przedemną kochał inną. Osoba ta była godną miłości każdego z mężczyzn. Posiadała wysokie przymioty duszy i urody. Niestety i ubóstwo odjęły jej błyskotny pokost światowy, pokost, w którym przeglądają się dusze płytkie i powszednie. Z tym pokostem uleciała miłość Cezaryusza i zwróciła się do mnie. Cóż jest więc miłość? Czy Cezaryusz kochał Halinę? Cóż kochał w tej kobiecie? Cóż Cezaryusz dzisiaj we mnie kocha? Cóżby uczynił, gdyby podobny jak Halinę los mnie spotkał? Czy każda uboga kobieta ma być wyjęta z pod praw do szczęścia? Czy mam przykładem uświęcić tę dziką zasadę społeczeństwa naszego? Czy mogę sumiennie wziąć w posiadanie skarb, który gdzie indziej był w zastawie, a na który dano całe życie?... Czy serce moje rzeczywiście kocha Cezaryusza?

Na te pytania nie miałam na razie żadnych odpowiedzi...

Spojrzałam po książkach, stojących w długich czarnych szafach. Byli to dawniej jedyni moi przyjaciele; ale dzisiaj nikt mi z tych wiernych doradców moich nie odpowiedział. Twarze ich były milczące, usta nieme, oczy zimne i skamieniałe!

Spojrzałam po obrazach wiszących na ścianach. Niegdyś myśl dziecinna szukała w nich różnych odpowiedzi na

niektóre zagadki i zagadnienia życia; sceny, które przedstawiały, tłumaczyły mi nieraz najdziwniejsze zapytania: dzisiaj patrzyły smutno na mnie, a zamiast życia i myśli okazywały mi tylko czarną farbę drukarską lub różnorakie barwy na płótnie!

Spojrzałam przez okno na daleki krajobraz, który szeroko rozstaczał się przedemną. Tam w błękitnawej dali majaczyło coś, co nie mogło odpowiedzieć na zapytanie moje! Tam mnie rwało i ciągnęło i obiecywało radę jakiejś na próżno wkoło siebie szukałam! Zarzuciłam szal na ramiona i wyszłam do ogrodu, aby ztamtąd iść daleko, daleko, aż po odpowiedź!

W ogrodzie było mi ciasno i duszno. U każdej gałązki tkwiły wspomnienia tak niedawnych, złotych marzeń! Oto tam krzak agrestu, z pomiędzy którego Cezaryusz dobył ów kwiateczek powoju!... Tam jeszcze nie powiedły zupełnie te bratki i astry, o których tyle pięknych rzeczy mówiliśmy między sobą!...

Duszno, ciasno mi było wśród tych wspomnień. Chciałam je na chwilę wszystkie zostawić za sobą, aby nie głuszyły odpowiedzi, jakiej, nie wiem od kogo, może od Boga, oczekiwałam!... Czémprędzej wyszłam z ogrodu.

Z ogrodu prowadziła ścieżka ku lasowi. Na tej ścieżce spotykałam się często z Ewunią i Cezaryuszem, gdy do nas przyjeżdżał. Tam na skrócie drogi, wśród tych zarośli leszczyny, obaczyłam go po raz pierwszy!

Uszczknęłam garść liści z wiszącej nademną gałązki, bo zdawało mi się, że liście te szepcą mi to wszystko, com wtedy poraz pierwszy od Cezaryusza słyszała! Rzuciłam te liście na wiatr, który je pochwycił i poroznosił na wszystkie części świata!...

Wreszcie, przebywszy lasek wyszłam na obszerną, dalekiemi górami zamkniętą dolinę. Szeroka przestrzeń otwierała się przedemną. Oczy moje wyciągnęły się po tej przestrzeni i szukały jakiego punktu wypoczynku, któryby serce wzburzone mógł ukoić!...

Dziwne wrażenie sprawia rozległość na chore serce. Zdaje się, że cała istota nasza rozciąga się po tej przestrzeni

niezmierzonój i sprawia nam ulgę pożądaną. W piersiach robi się nam przestrono, oddychamy całą przestrzenią. Wszystko co tam jest, dzikie i piękne, wody, łąki, góry i lasy, wchodzi koleją w pierś naszą i zostawia tam woń i urok swój ku naszemu pokrzepieniu!

Takim orzeźwiającym widokiem napoiła mnie dolina. Czułam w piersiach zapach macierzanki i konwalii, mogłam pomiędzy niemi odróżnić woń najdrobniejszego kwiatka, jaką mi w dani posyłał; słyszałam każdy szept strumyka, śpiewkę każdego ptaka, słyszałam brzęczenie złotój muszki i szelest trawki po której pełzał mały robaczek.... ale odpowiedzi dla siebie nie słyszałam!

Usiadłam na kamieniu, który samotnie leżał na miedzy i zamyśliłam się.

Życie ludzkie przedstawiło mi się w dziwnych obrazach. Widziałam grupy najrozmaiciój utworzone, w ustawicznym ruchu. Wrzało tam ciągle i kipiało jak w mrowisku. Jedni biegli do celów swoich, inni wracali zgarbieni od starości lub skaleczeni. Żaden na drugiego nie zważał wcale. Gdy jeden upadł, drugi stawiał na nim nogę, aby iść dalej, albo wyżej spojrzeć. Widziałam kobiety z rozpuszczonemi włosami ciągnące mężczyzn za poły, którzy nęczone przez inne im się wrywały! Słowem walka i jedna wielka walka! A któż w téj walce najpierw i najczęściej upada? Oto biędni i ubodzy! Czyż to jest przekleństwem być ubogim na świecie?

Już prawie nad wieczorem wróciłam do domu. Nie przyniosłam z sobą żadnej odpowiedzi. Najdalszy przedmiot, który w dolinie widziałam, samotnie na ostatniem wzgórzu stojący krzaczek mówił mi, że odpowiedzi jeszcze dalej szukać trzeba!...

W domu zastałam ojca, który właśnie co wrócił z pola. Był wesół i niezwykłą pogodę miał na twarzy. Zapytałam go o powód téj wesołości.

— Chciałem ci sprawić niespodziankę — rzekł do mnie — ale serce moje buntuje się przeciw temu. Cezaryusz przyjedzie dzisiaj.... I cóż ty na to?

Mówiąc to wziął mnie ręką pod szyję i podniósł twarz moją do góry.

— Czemuż takas smutna? — zapytał patrząc na mnie — twoja twarz zimna jak biały marmur, a oczy czerwone jakby od płaczu?

Nic na to nie odpowiedziałam, bo czułam łzy pod powieką. Ojciec pocałował mnie w czoło.

— Odgaduję twój smutek — rzekł po chwili — i mnie także smutno nieraz! Coraz więcej zbliża się czas, w którym ja ciebie, a ty mnie utracisz! Oby Bóg miłosierny wynagrodził nam wzajemną stratę naszą!

Przed gankiem zaryły się w téj chwili dzielne rumaki, z powozu wyskoczył Cezaryusz.

(Dokończenie nastąpi).

